Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

lipiec 2021 r. Nr 7 (180)

Pikiety w Sopocie, Białymstoku i Warszawie

str. 6-7

Andżelika Borys honorowym obywatelem Dolnego Śląska

Tytuł honorowego obywatela Dolnego Śląska CIVI HONORARIO otrzymała Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi. Kierowanej przez nią organizacji przyznano z kolei dolnośląską nagrodę kulturalną SILESIA.



Iness TODRYK-PISALNIK

Podczas sesji sejmiku wojewódzkiego 15 lipca radni przyznali tytuł honorowego obywatela Dolnego Śląska CIVI HONORARIO Andżelice Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi. Kierowanej przez nią organizacji przyznano z kolei dolnośląską nagrodę kulturalną SILESIA.

Jak napisano w uzasadnieniu decyzji radnych i kapituły tej nagrody, Andżelika Borys od kilkudziesięciu lat nie tylko umacnia, ale niejednokrotnie odbudowuje polską tożsamość na Białorusi. Jest prezesem Związku Polaków na Białorusi, nauczycielką języka polskiego i krzewicielką polskiego patriotyzmu oraz kultury.

– Mimo licznych i niezwykle dotkliwych szykan, represji i prześladowań niezłomnie walczy o przestrzeganie praw mniejszości polskiej na Białorusi. Pod koniec marca pozbawiono ją wolności, stawiając absurdalne zarzuty.

Wykazując się niecodzienną odwagą i niezłomnością, odmówiła opuszczenia terenu Białorusi w zamian za odzyskanie wolności. Pani Andżelika Borys stała się symbolem niezłomnego trwania w obronie polskich wartości, symbolem mądrej, pokojowej postawy – napisano w uzasadnieniu przyznania tytułu.

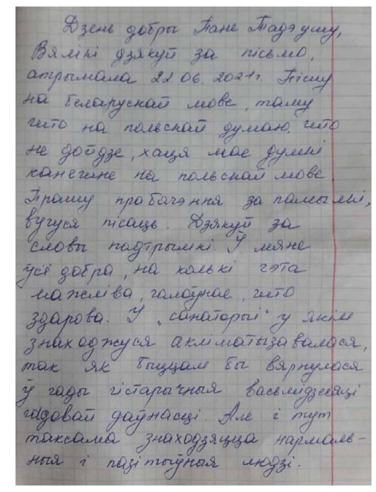
Z kolei Związek Polaków na Białorusi otrzymał dolnośląską nagrodę kulturalną SILESIA za całokształt działalności na rzecz Polaków mieszkających na Białorusi. Nagroda wynosi 100 tysięcy złotych.

W uzasadnieniu przypomniano, że organizacja wspiera nauczanie języka polskiego w 116 ośrodkach, powołała 16 domów polskich i przyczyniła się do powstania wielu stowarzyszeń, m.in. Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Stowarzyszenia Armii Krajowej, Stowarzyszenia Sybiraków. Wydaje też gazety w języku polskim, np. «Głos znad Niemna», «Magazyn Polski» oraz portal Znadniemna.pl. Opiekuje się też grobami polskich żołnierzy.

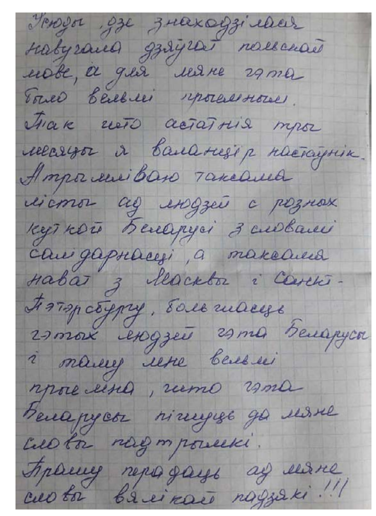
wroclaw.tvp.pl

Tadeusz Gawin opublikował list od Andżeliki Borys

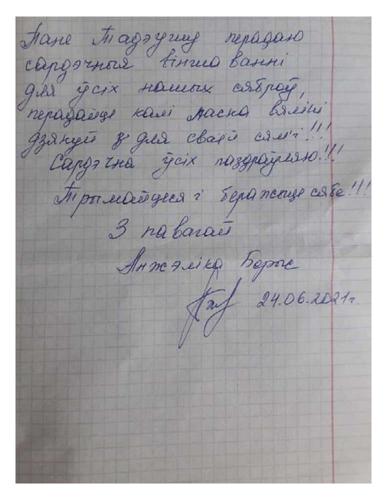
Szefowa Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, przesłała list zza krat dr. Tadeuszowi Gawinowi, byłemu przewodniczącemu Związku Polaków. «Dzisiaj na urodziny otrzymałem prezent – list od Andżeliki Borys. Ponieważ wszyscy o nią martwimy się, postanowiłem go upublicznić» – napisał na Facebooku.


Дзень добры Пане Тадэвушу,
Вялікі дзякуй за пісьмо,
атрымала 22.06.2021г. Пішу
на беларускай мове, таму
што на польскай думаю, што
не дойдзе, хаця мае думы
канешне на польскай мове.
Прашу прабачэння за памылкі,
вучуся пісаць. Дзякуй за
словы падтрымкі. У мяне
ўсё добра, на колькі гэта
магчыма, галоўнае, што
здарова. У „санаторыі" у якім
знаходжуся акліматызавалася,
так як быццам бы вярнулася
ў гады гістарычнага васьмідзесяці
гадовай даўнасці. Але і тут
таксама знаходзяцца нармаль-
ныя і пазітыўныя людзі.

facebook.com


Тюды, дзе знаходзілася
навучала дзяўчат польскай
мове, а для мяне гэта
было вельмі прыемным.
Так што апошнія тры
месяцы я валанцёр настаўнік.
Атрымліваю таксама
лісты ад людзей с розных
куткоў Беларусі з словамі
салідарнасці, а таксама
нават з Масквы і Санкт-
Пецярбургу, большасць
гэтых людзей гэта беларусы
і таму мне вельмі
прыемна, што гэта
беларусы пішуць да мяне
словы падтрымкі.
Прашу перадаць ад мяне
словы вялікай падзякі!!!

facebook.com


Пане Тадэвушу перадаю
сардэчныя віншаванні
для ўсіх нашых сяброў,
перадайце калі ласка вялікі
дзякуй & для сваёй сям'і!!!
Сардэчна ўсіх паздраўляю!!!
Трымайцеся і беражыце сябе!!!
З павагай
Анжэліка Борыс
24.06.2021г.

facebook.com

Datowany na 24 czerwca list od przewodniczącej ZPB napisany jest po białorusku – wskazuje Bielsat. «Piszę po białorusku, bo myślę, że po polsku by nie doszedł. Choć moje myśli są oczywiście po polsku» – napisała Andżelika Borys.

Bielsat zwraca uwagę, że list w języku innym rosyjski czy białoruski nie zostałby przepuszczony przez więzienną cenzurę. Prawdopodobnie z tej samej przyczyny jest on lakoniczny i zawiera nieoczywistą metaforę. «W »sanatorium«, w którym przebywam, aklimatyzuję się tak, jakbym wróciła do czasów sprzed 80 lat. Ale i tu również znajdują się ludzie normalni i pozytywni» – napisała Borys, porównując zapewne to, co się dzieje w białoruskim areszcie, do czasów stalinowskiej czystki końca lat 30 ubiegłego wieku.

Uczy polskiego

Uwięziona działaczka polskiej mniejszości pisze też, że przez ostatnie trzy miesiące była wolontariuszem nauczycielem: «Wszędzie gdzie przebywałam, nauczałam dziewczyny języka polskiego i była to dla mnie wielka przyjemność» – wskazała.

Borys pisze też, że otrzymuje dużo listów z różnych zakątków Białorusi, a także nawet z Moskwy i Petersburga. «Większość z tych ludzi to Białorusini i jest to dla mnie bardzo przyjemne, że to właśnie Białorusini piszą słowa wsparcia. Proszę im przekazać ode mnie słowa wielkiego podziękowania» – dodała.

Działaczka polskiej mniejszości uspokaja, jeżeli chodzi o jej stan zdrowia. Wcześniej pojawiły się informacje, że uległ on pogorszeniu. «U mnie wszystko dobrze, na ile jest to możliwe. Najważniejsze, że jestem zdrowa» – napisała.

W marcu prezes ZPB Andżelika Borys, członkowie zarządu organizacji Andrzej Poczobut, Maria Tiszkowska i Irena Biernacka oraz dyrektorka polskiej szkoły społecznej w Brześciu Anna Paniszewa zostali aresztowani i oskarżeni o podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym i propagowanie nazizmu. Rzekomo mieli to robić poprzez imprezy dla polskiej młodzieży poświęconej polskiemu podziemiu na Grodzieńszczyźnie i Ziemi Brzeskiej. Z artykułu białoruskiego kodeksu karnego grozi im nawet 12 lat kolonii karnej.

Na przełomie maja i czerwca, Anna Paniszewa, Irena Biernacka i Maria Tiszkowska zostały wywiezione do Polski. Propozycję odzyskania wolności w zamian za emigrację odrzucił wówczas Poczobut. Podobną deklarację miała wtedy złożyć Borys.

tvp.info/belsat.eu

«Dziadek w polskim mundurze» w Muzeum Żołnierzy Wyklętych

Związek Polaków na Białorusi oraz redaktorzy mediów ZPB Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik zapraszają na otwarcie wystawy pt. «Dziadek w polskim mundurze», które odbędzie się w dniu 30 lipca 2021 roku o godz. 16.00 w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie.

Ogółem, w ramach akcji, redaktorom mediów ZPB udało się upamiętnić blisko stu kresowych bohaterów. Część z nich trafiło na plansze wystawy, która zostanie zaprezentowana w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

Wystawa «Dziadek w polskim mundurze» jest przez jej autorów dedykowana uwięzionym przez reżim dyktatorski Aleksandra Łukaszenki działaczom Związku Polaków na Białorusi, prezes ZPB Andżelice Borys i członkowi Zarządu Głównego ZPB Andrzejowi Poczobutowi.

W związku z tym plansze, opowiadające o bohaterach wystawy «Dziadek w polskim mundurze», zostały uzupełnione o planszę poświęconą naszym więzionym przez reżim Łukaszenki kolegom.

Redaktorzy mediów ZPB zamieścili na tej specjalnej planszy następujący tekst:

«W «sanatorium», w którym przebywam, aklimatyzuję się tak, jakbym wróciła do czasów sprzed 80 lat» – napisała w jednym z listów z więzienia w białoruskim Żodzinie prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys. W ten sposób działaczka polska dała do zrozumienia, że czuje się podobnie, jak Polacy, masowo prześladowani przez władzę sowiecką na przełomie lat 30. i 40. minionego stulecia.

Przypomnijmy, że w okresie dziejowym, o którym wspomina w liście prezes Andżelika Borys, wybuchła II wojna światowa, a ZSRR w porozumieniu z hitlerowskimi Niemcami zaatakował Polskę, walczącą na zachodzie z niemieckim agresorem. Efektem sowieckiej okupacji, która dla wschodnich terenów II Rzeczypospolitej nastąpiła 17 września 1939 roku, stały się masowe represje na ludności polskiej, której winą było tylko to, że była to właśnie ludność polska, wierna wartościom oraz tradycjom narodowym i wierze katolickiej.

Wiele ofiar represji sprzed 80 lat, do których porównuje swoją obecną sytuację Andżelika Borys, stało się bohaterami akcji «Dziadek w polskim mundurze». Są to m.in. zesłańcy i skazańcy polscy, którzy opuścili piekło GUŁAG-u, zaciągając się do Polskich Sił Zbrojnych, formowanych na terenie ZSRR w latach 1941-1942 pod dowództwem generała Władysława Andersa.

Winą Polaków, prześladowanych obecnie na Białorusi jest, podobnie jak tych, którzy byli ofiarami represji 80 lat temu to, że są Polakami i pozostają wierni narodowym wartościom oraz tradycjom.»

Redakcja Głosu


ex-press.by

Nie żyje księżna Elżbieta Radziwiłł

20 lipca w wieku 104 lat zmarła Elżbieta z Radziwiłłów Tomaszewska. Jak napisał na Facebooki Maciej Radziwiłł, odeszła osoba niezwykła. Świadek kilku epok, ostatnia żyjąca, dla której zamek Radziwiłłów w Nieświeżu był po prostu domem.

Elżbieta Radziwiłł urodziła się 17 listopada 1917 r. w rodzinie ostatniego właściciela Nieświeża, księcia Albrechta Antoniego Radziwiłła i Angielki Dorothy Parker-Deacon. Po rozwodzie rodziców mieszkała z matką w Londynie, ale od czasu do czasu przyjeżdżała do Nieświeża, ostatni raz – w 1935 roku.

W 1993 roku ponownie odwiedziła Białoruś, a w 2009 roku wraz z innymi członkami rodziny Radziwiłłów złożyła nieformalną wizytę w tym kraju.

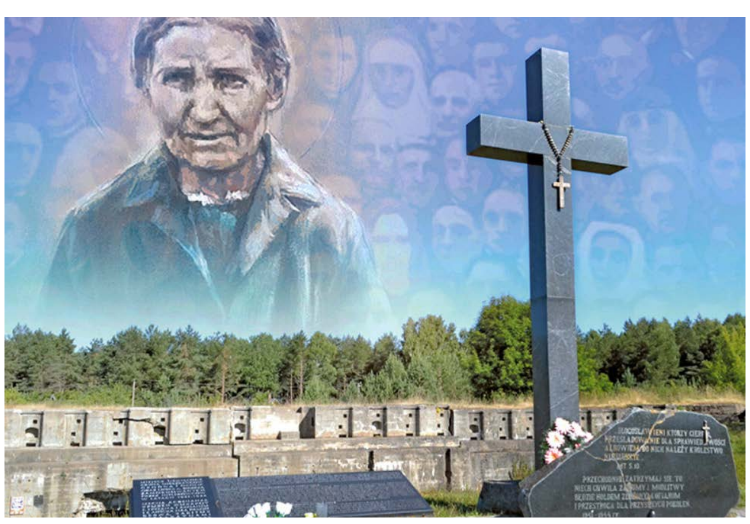
Według Telegraf.by sama Elżbieta Radziwiłł powiedziała, że gdyby jej rodzina nie została wydalona z Białorusi przez bolszewików w 1939 roku, teraz tak jak jej ojciec mówiłaby po białorusku z mieszkańcami Nieświeża.

Potomkini słynnego rodu udzielała cennych rad podczas odbudowy zamku w Nieświeżu po pożarze na początku XXI wieku.

Radziwiłłowie to litewsko-polski ród magnacki, której przedstawiciele zajmowali w XV-XVIII wieku najwyższe stanowiska państwowe i kościelne. W połowie XVI wieku Radziwiłłowie na ziemiach dzisiejszej Białorusi posiadali min. Dawidgródek, Kleck, Kojdanów, Kopyś, Mir, Nieśwież, Czerniowce, Szczuczyn.

Msza św. w intencji śp. Elżbiety Radziwiłłowskiej Tomaszewskiej odbyła się w kościele Bożego Ciała w Nieświeżu 27 lipca o godz. 18.00.

IT-P/catholic.by


facebook.com

W Naumowiczach upamiętniono polską błogosławioną

W Naumowiczach koło Grodna, upamiętniono męczeńską śmierć Marianny Biernackiej. Pochodząca z Lipska nad Biebrzą polska błogosławiona została rozstrzelana przez Niemców 13 lipca 1943 roku wraz z grupą innych mieszkańców jej miejscowości.

Na terenie byłych fortów za wsią Naumowicze, gdzie Mariannę Biernacką zabito, nabożeństwo celebrował ksiądz biskup Józef Staniewski.

Biskup pomocniczy diecezji grodzieńskiej powiedział Polskiemu Radiu, że Marianna Biernacka zginęła oddając swe życie za synową i jej nienarodzone dziecko. – Takiej miłości potrzebuje dzisiejszy człowiek – miłości ofiarnej. Przychodzimy tu aby raz jeszcze dotknąć tamtej atmosfery gdy człowiek zabijał człowieka – powiedział biskup Staniewski.

Kwiaty pod symbolicznym krzyżem upamiętniającym pomordowanych złożył Andrzej Raczkowski – polski konsul generalny w Grodnie. – Przyjechaliśmy tutaj aby wspominać ofiary żołnierzy niemieckich. I symbolem tych wydarzeń jest błogosławiona Marianna Biernacka. Modlimy się za tych, którzy zginęli w 1943 roku – powiedział konsul Raczkowski.

Na uroczystość przybyli pielgrzymi z okolicznych miejscowości – głownie z pobliskiego Grodna. W tym roku ze względu na różne ograniczenia w przekraczaniu granicy na uroczystość nie mogli przyjechać mieszkańcy Lipska położonego po polskiej stronie granicy.

polskieradio24.pl

Cichanouska spotkała się z Bidenem

Zwyciężczyni sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborów prezydenckich Swiatłana Cichanouska odwiedziła 28 lipca Biały Dom. Przyjął ją tam sam prezydent USA Joe Biden.


https://twitter.com/Tsihanouskaya

O wizycie przywódczyni wolnych Białorusinów w Białym Domu poinformował Misha Komadovsky, korespondent Głosu Ameryki w Waszyngtonie. Do informacji tej dziennikarz dodał zdjęcie Cichanouskiej, która wychodzi z siedziby prezydenta USA.

Kilka minut później informację o spotkaniu z liderką białoruskiej opozycji potwierdził Joe Biden

«Miałem zaszczyt spotkać się ze Swiatłaną Cichanouską w Białym Domu dziś rano. Stany Zjednoczone wspierają ludność Białorusi w jej dążeniu do demokracji i powszechnych praw człowieka» – napisał Biden na Twitterze.

Cichanouska podziękowała Bidenowi za «mocny znak solidarności z milionami nieustraszonych Białorusinów, którzy pokojowo walczą o swoją wolność».

«Dziś Białoruś znajduje się na pierwszej linii walki między demokracją a autokracją. Świat stoi za nami. Białoruś będzie historią sukcesu» – napisała z kolei zwyciężczyni sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborów na Białorusi.

Radio Swoboda zwraca uwagę, że Cichanouska odwiedza USA na oficjalne zaproszenie Departamentu Stanu. Liderka białoruskiej opozycji przeprowadziła już rozmowy z wysokimi przedstawicielami administracji amerykańskiej, kongresmenami i senatorami. 19 lipca spotkała się z sekretarzem stanu USA Anthonym Blinkenem, jego zastępczynią Victorią Nuland i doradcą Departamentu Stanu USA Derekiem Choletem.

Franak Wiaczorka, doradca Cichanouskiej, zwraca uwagę, że po raz pierwszy w historii białoruski przywódca został przyjęty w Waszyngtonie «na tak wysokim szczeblu».

Z kolei BBC twierdzi, że podczas spotkania z przedstawicielami białoruskiej diaspory w Waszyngtonie i Nowym Jorku Cichanouska zdradziła, że zwróciła się do władz amerykańskich o natychmiastowe podjęcie działań w celu udzielenia pomocy niezależnym mediom na Białorusi, a także wezwała do nałożenia nowych sankcji wobec reżimu Łukaszenki.

Jakub Łukaszewski/wyborcza.pl

Łukaszenka niszczy niezależne organizacje

Nie tylko obrońcy praw człowieka, aktywiści i niezależni dziennikarze. Białoruski reżim prześladuje też ekologów, pszczelarzy, wolontariuszy, którzy pomagają osobom z niepełnosprawnościami, czyli wszystkich tych, którzy się zrzeszają.


Valery Sharifulin / / TASS

Od dwóch tygodni na Białorusi trwa nasilający się z każdym dniem proces «czyszczenia pola» nie tylko ze wszystkich niepokornych wobec reżimu, ale także tych, którzy w jakimkolwiek celu się zrzeszają. W ciągu ostatnich kilkunastu dni służby siłowe przeprowadzili setki rewizji w całym kraju.

Najpierw funkcjonariusze przyszli do niezależnych dziennikarzy, obrońców praw człowieka i aktywistów. Kilkudziesięciu z nich było przesłuchanych, zaś co najmniej szesnastu uwięziono w mińskich aresztach Okrestino i Wołodarka na podstawie sfabrykowanych zarzutów z kodeksu karnego.

«Mózgi wyprane przez Zachód»

Wszystko wskazuje na to, że dzisiaj przyszedł czas na rozgromienie wszelkich niezależnych organizacji, co zresztą Aleksander Łukaszenka zapowiedział podczas ostatniego spotkania z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, twierdząc, że to one odpowiedzialne są za «terror w kraju».

Do tematu wrócił podczas spotkania Rady Ministrów, w trakcie obrad którego Łukaszenka oświadczył, że trwająca w kraju czystka przebiega «niełatwo», bo za licznymi organizacjami pozarządowymi, utworzonymi «pod pozorem demokratyzacji», stoi «tysiące Białorusinów z wypranymi przez Zachód mózgami». Jego zdaniem to niezależne organizacje oraz media «finansowały protesty».

Po takich wypowiedziach prezydenta trudno się dziwić, że Miński Państwowy Komitet Wykonawczy poinformował 23 lipca o likwidacji kilkunastu niezależnych organizacji, wśród których nie brakuje także tych zupełnie apolitycznych. Jako powód komitet wykonawczy podał np. «realizację działalności nieodpowiadającej statutowi organizacji» albo «poważne naruszenie porządku publicznego».

Zakazać wszystkiego

Jak podkreśla Jana Gonczarowa, specjalistka ds. komunikacji z organizacji Human Constanta zajmującej się ochroną praw człowieka, przedstawiciele kilkudziesięciu niezależnych organizacji o ich zamknięciu na mocy decyzji białoruskiego sądu dowiedzieli się przypadkiem, już po fakcie, kiedy 23 lipca w Ujednoliconym Państwowym Rejestrze Organizacji naniesiono zmiany.

– Nikt nas nie ostrzegał ani w żaden sposób nie informował. Dowiedzieliśmy się przez przypadek – tłumaczy Gonczarowa.

Na wciąż aktualizowanej liście zlikwidowanych organizacji znalazły się więc dzisiaj m.in.: Biuro Europejskiej Wiedzy Fachowej i Komunikacji, organizacja, która zaangażowała się we wspieranie społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi i w regionach rozwijających się, Youth Labor Rights zajmująca się udzielaniem pomocy młodym specjalistom, Centrum Rozwiązań Środowiskowych, Urząd Praw Osób Niepełnosprawnych czy Centrum Miłośników Zwierząt.

Jak twierdzi Jegor Skoworoda, dziennikarz niezależnej rosyjskiej redakcji Mediazona z siedzibą m.in. na Białorusi, w ten sam sposób potraktowano co najmniej 45 innych niezależnych organizacji.

– Oczywiste jest, że to nie koniec czystki. Ekolodzy, obrońcy praw człowieka, naukowcy, prawnicy, ludzie, którzy pomagali osobom niepełnosprawnym i emerytom – wszystko jest teraz zakazane.

Rośnie liczba więźniów politycznych

22 lipca władze Białorusi wszczęły na żądanie ministerstwa sprawiedliwości procedurę likwidacji krajowego PEN Clubu, któremu przewodzi laureatka nagrody Nobla Swietłana Aleksijewicz. Białoruskiemu oddziałowi światowej organizacji promującej intelektualną współpracę pisarzy z całego świata zablokowano w tym tygodniu konta bankowe. Taką samą procedurę władze rozpoczęły w tym tygodniu wobec Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

Na oficjalnej liście białoruskich więźniów politycznych aktualizowanej przez Centrum Ochrony Praw Człowieka «Wiasna» znajduje się obecnie 587 osób. To rekord w historii współczesnej Białorusi.

Wiktoria Bieliaszyn/wyborcza.pl

Agnieszka Romaszewska-Guzy: «Każde rozwiązanie jest złe...»

28 czerwca, w dniu otwarcia w Białymstoku Centrum Pomocy Polakom z Białorusi zadaliśmy kilka pytań Agnieszce Romaszewskiej-Guzy, dyrektor Telewizji Biełsat, Damie Zaufania ZPB od 2005 roku. Rozmowa dotyczyła więzionej od ponad 100 dni w białoruskim więzieniu w Żodzinie Andżeliki Borys. Agnieszka Romaszewska nie posiadała jeszcze potwierdzonych informacji o pogarszającym się stanie zdrowia prezes Związku Polaków na Białorusi, a także o tym, że Andżelika Borys ostatecznie się zgodziła na opuszczenie więzienia i deportację do Polski.



Iness TODRYK-PISALNIK

Agnieszka Romaszewska-Guzy i Andżelika Borys podczas Tłustego Czwartku, organizowanego co roku przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», luty 2020 r.

Pani dyrektor, kiedy i w jakich okolicznościach poznała Pani Andżelikę Borys?

- Akurat był zajmowany Dom Polski w Grodnie w 2005 roku. To był etap przejściowy. Kiedy weszłam, trwało jakieś przejmowanie czegoś, Andżelika z kimś wykłócała się, nie pamiętam z kim, bo wtedy nikogo jeszcze nie znałam. Przyjechałam prosto z granicy i nawet nie miałam jeszcze akredytacji. Andżelika, która z kimś się o coś awanturuje – tak zapamiętałam moment, w którym zobaczyłam ją po raz pierwszy. Tegoż dnia wyjechałam na krótko do Białegostoku, aby przekazać nakręcony materiał. Zrobienie tego przez Internet było jeszcze wówczas niemożliwe. Kiedy wróciłam do Grodna, to Dom Polski był już zajęty przez OMON i byłego prezesa Tadeusza Kruczkowskiego. Od tego momentu spotykałam się z Andżeliką już tylko w jej mieszkaniu przy Szosie Jeziorskiej.

Czy wówczas, gdy poznała Pani Andżelikę, miała Pani odczucie, że jest to postać bohaterska, doświadczona działaczka, która wie, co robi i do czego dąży?

– Powiem tak: Andżelika bardzo szybko się uczyła. Była wtedy bardzo niedoświadczona. Miałam takie poczucie, że wszelką wiedzę ze mnie wysysa. Chodzi o wiedzę nie tyle teoretyczną, co praktyczną, dotyczącą zachowania w sytuacjach ekstremalnych. W związku z jej pragnieniem tej wiedzy, czułam się potrzebna. Doświadczona w tych sprawach to ona na pewno wtedy nie była, wydawała się bardzo świeża. Nie była to żadna posągowa osoba, po prostu zwykła fajna dziewczyna. Bardzo często u niej bywałam, bo przez pewien czas mieszkałam w Grodnie, jako korespondentka i wieczorami nie miałam, co robić, to chodziłam do niej. Ona męża nie miała, ja byłam sama, więc często do niej wpadałam, żeby posiedzieć, pogadać. Nie miałam wrażenia, że spotykam się z jakąś postacią bohaterską. Jedyne, co o niej ówczesnej mogę na pewno powiedzieć, że była osobą szybko się uczącą, szybko chłonącą wiedzę, zwłaszcza praktyczną. Potem były ponad 15 lat znajomości i teraz mogę powiedzieć, że znam Andżelikę bardzo dobrze.

Ale wtedy, to ona wymyśliła, żeby nadać godność Damy Zaufania ZPB właśnie Agnieszce Romaszewskiej. Jak Pani czuje się z tą godnością?

– Dla mnie było to jedną z największych przyjemności i zaszczytów! Zupełnie szczerze to mówię. Zawsze się starałam jak najmocniej nagłaśniać wydarzenia, które odbywały się wokół Związku Polaków, bardzo to wszystko przeżywałam. Wówczas zakończyło się to tym, że na dziesięć lat władze wyrzuciły mnie z Białorusi, deportując z kraju. Ale mimo przykrości spotkał mnie ten gest przyjaźni, który bardzo sobie cenię. Muszę powiedzieć, że do dzisiaj cała nasza trójka, czyli – ja oraz dwóch Mężów Zaufania – Robert Tyszkiewicz i Michał Dworczyk – mimo tego, że działamy na kompletnie różnych płaszczyznach – ktoś jest wysoko w rządzie, ktoś w opozycji, jak najgłębszej… A jednak wciąż wszyscy utrzymujemy kontakt, mając świadomość, że wtedy w 2005 roku wyróżniono nas tym zaufaniem. Utrzymujemy kontakt i dogadujemy się w kwestii Polaków na Białorusi nawet wówczas, kiedy wszyscy gryzą się między sobą.

Według Roberta Tyszkiewicza nadanie godności Damy Zaufania Pani, a Mężów Zaufania jemu oraz Michałowu Dworczykowi, było niezwykle mądrym ruchem, wykonanym przez wówczas niedoświadczoną przecież liderkę ZPB Andżelikę Borys.

– Ależ oczywiście, że był to pomysł wręcz genialny, bo ta decyzja wciąż powoduje, że działamy ponad podziałami, mimo rozmaitych przeciwności i konfliktów politycznych, światopoglądowych i innych, które zdarzają się między środowiskami, które reprezentujemy. To jest w ogóle cud! Ale tak rzeczywiście jest.

Obecnie Polacy na Białorusi przeżywają chyba najcięższy w historii ZPB okres. Andżelika Borys i Andrzej Poczobut przebywają w więzieniu, a ich zdrowie oraz życie są zagrożone. Tym nie mniej obaj odmawiają ratowania ich poprzez deportowanie z Białorusi do Polski.

– Nie wiem do końca, jak to wygląda w przypadku Andżeliki. Czy rzeczywiście nie przyjęła tej możliwości ratunku? Nie wiadomo do końca, jaki jest stan jej zdrowia, bo nie ma na ten temat żadnej oficjalnej informacji. W przypadku Andrzeja, to wiemy, że zachorował na Covid, że ma chore serce, bo jego żona o tym informuje…

Czy odpowiedź odmowna na propozycję deportacji do Polski była ze strony Andrzeja i Andżeliki, gdyby potwierdziło się, że ona również odmówiła, czy to była z ich strony decyzja słuszna?

– Bardzo trudno powiedzieć… Bardzo trudno…

Czy warto, żeby płacili cenę zdrowia, nie daj Boże życia, za stanie się symbolami współczesnej martyrologii Polaków na Białorusi? Może jednak, gdyby znaleźli się na wolności w Polsce, to byłoby to mniej demoralizujące dla zastraszonej i prześladowanej społeczności polskiej na samej Białorusi?

– No tak, ale gdyby wyjechali do Polski to, czym by pomogli polskiej społeczności? Bo tak jak oni, za chwilę wszyscy wyjechaliby do Polski. Czyli, jak by na sytuację nie spojrzeć, to każde rozwiązanie jest złe. Na tym polega obrzydliwość tej sytuacji, którą stworzył reżim Łukaszenki. To jest obrzydliwość tego reżimu, który stosuje terror. Oni, siedzący w tym więzieniu, są bezprawni, a reżim demonstruje, że może z każdym zrobić wszystko, jeśli ktoś piśnie. Ale gdyby wyjechali to, jaki dali by przykład? Że można wyjechać? No to wtedy wszyscy by mogli wyjechać. Uczciwie mówiąc, moim zdaniem, jest to sytuacja bez wyjścia. Poza tym, że wyjściem jest, aby ten obrzydliwy reżim jednak się skończył.

Rozmawiał
Andrzej Pisalnik

Władze Grodna: «Zapisujcie dzieci do białoruskiej klasy»

Władze oświatowe Grodna upierają się przy pomyśle stworzenia w Polskiej Szkole w Grodnie pierwszej klasy białoruskojęzycznej, która ma powstać kosztem niesformowania dodatkowej pierwszej klasy dla dzieci, pragnących pobierać naukę w języku polskim.

Obecnie dyrekcja Polskiej Szkoły w Grodnie ma do zaakceptowania bądź odrzucenia podania od rodziców 29 dzieci, które w zbliżającym się roku szkolnym chciałyby zostać uczniami tej placówki edukacyjnej i pobierać naukę w języku polskim. Dwadzieścia dziewięć uczniów to liczba, która idealnie pasuje do stworzenia w Polskiej Szkole w Grodnie dodatkowej pierwszej klasy z polskim językiem nauczania, obok dwóch już sformowanych.

Oświatowe władze Grodna upierają się jednak przy wcześniej zgłoszonym pomyśle utworzenia w tym roku w Polskiej Szkole w Grodnie zamiast trzeciej pierwszej klasy z polskim językiem nauczania pierwszej klasy białoruskojęzycznej. Pomysł powołania klasy białoruskojęzycznej w jakiekolwiek szkole średniej Grodna jest pierwszym takim przypadkiem od wielu lat.

Z uwagi na to, że wskutek rusyfikacyjnej polityki władz Białorusi Białorusini utracili de facto znajomość własnego języka ojczystego, niechętnie się nim posługują w codziennym życiu i nie chcą w nim uczyć swoje dzieci, z nowatorskiej oferty edukacyjnej władz grodzieńskich w tej chwili postanowiło skorzystać zaledwie pięć grodzieńskich rodzin. – Tak naprawdę rodzice, którzy napisali podania do białoruskiej klasy, liczą na to, że po rozpoczęciu roku szkolnego klasa ta zostanie zlikwidowana z uwagi na małe zainteresowanie, a ich dzieci będą się uczyć w Polskiej Szkole po polsku – mówi nam przedstawicielka środowiska rodziców, domagających się powołania w Polskiej Szkole w Grodnie dodatkowej pierwszej klasy polskojęzycznej w miejsce niecieszącej się zainteresowaniem klasy białoruskojęzycznej.

Polacy Grodna, domagający się realizowania prawa swoich dzieci do pobierania nauki w języku ojczystym, zwracali się pisemnie do władz oświatowych Grodna, w którym wskazywali na to, że taka inicjatywa, jak utworzenie pierwszej klasy z nauczaniem w języku białoruskim może i powinna zostać zrealizowana w każdej innej szkole Grodna oprócz Polskiej Szkoły. «Ta szkoła powinna, bowiem służyć przede wszystkim interesom mieszkającej w Grodnie polskiej mniejszości narodowej, której przedstawicielami jesteśmy my, rodzice dzieci polskiego pochodzenia» – pisali rodzice.

Władze oświatowe Grodna w odpowiedzi na ich list napisały m.in., że w każdym ze szkolnych roczników, poczynając od klasy 2 i w klasach starszych, co jakiś czas zwalniają się miejsca, gdyż uczniowie z nich odchodzą do innych szkół. Jak ten argument ma się do zainteresowania nauczaniem w szkole ze strony rodziców pierwszoklasistów? – Na to pytanie przedstawicielka władz oświatowych nie potrafiła odpowiedzieć również podczas wizyty delegacji rodziców w Głównym Wydziale Edukacji władz obwodowych Grodna – mówi nam członkini delegacji rodziców, pragnąca zachować anonimowość. Nasza rozmówczyni dodaje, że podczas wizyty u władz oświatowych obwodu grodzieńskiego wice naczelnik Głównego Wydziału Edukacji Galina Kurganskaja poinformowała rodziców, że władze nie cofną swojej decyzji o powołaniu w zbliżającym się roku szkolnym w Polskiej Szkole w Grodnie tylko dwóch klas polskojęzycznych i, mimo braku zainteresowania, założą w tej szkole nauczanie białoruskojęzyczne.

Zainteresowanie nauczaniem dzieci w języku polskim w jedynej w Grodnie i jednej z dwóch istniejących na Białorusi – obok wołkowyskiej – Polskiej Szkole nie słabnie z roku na rok. Każdego roku w pierwszych dniach kampanii rekrutacyjnej rodzice ustawiają się w długich kolejkach, aby złożyć podanie o nauczanie swojego dziecka w pierwszej klasie szkoły z polskim językiem nauczania. Władze konsekwentnie wprowadzają sztuczne ograniczenia w zakresie liczby rekrutowanych do szkoły pierwszoklasistów. Tego lata, przyjmowanie dokumentów od rodziców zakończyło się po tym, jak przyjętych do szkoły zostało 60-ciu dzieciaków. Od pozostałych ponad trzydziestu kandydatów podania przyjęto ze wskazaniem, aby szukali innych szkół, bądź zapisywali się do tworzonej z inicjatywy władz w Polskiej Szkole klasy białoruskojęzycznej. Z tej możliwości skorzystali, jak dotąd rodzice pięciorga dzieci. Dwadzieścia dziewięć podań natomiast wciąż pozostaje bez odpowiedzi. – Jeśli sprawa się nie rozstrzygnie do końca sierpnia, to będę musiała oddać dziecko do pierwszej lepszej szkoły, w której znajdzie się wolne miejsce – skarży się w rozmowie z nami matka Polka z Grodna, pragnąca oddać swoją córkę do Polskiej Szkoły – do klasy z polskim, a nie białoruskim językiem nauczania.

Polska Szkoła w Grodnie, podobnie jak Polska Szkoła w Wołkowysku, została wybudowana za pieniądze polskiego podatnika i w Grodnie ma służyć interesom polskiej mniejszości narodowej. Obydwie placówki działają w białoruskim państwowym systemie edukacji, a ich dyrekcje są zależne od władz i im uległe, nawet jeśli szkodzi to interesom rodziców i narusza status samych placówek edukacyjnych.

Andrzej Pisalnik



Iness TODRYK-PISALNIK

Wakacje nad morzem dla polskich rodzin

Przez tydzień, w dniach od 7 do 14 lipca, odpoczywały we Władysławowie nad Bałtykiem, polskie rodziny z Białorusi, zmuszone do opuszczenia swojego kraju wobec groźby prześladowań przez dyktatorski reżim Aleksandra Łukaszenki.

Organizatorem nadmorskich wakacji dla wypędzonych z Białorusi Polaków był ksiądz Ryszard Umański, proboszcz parafii pw. św. Wojciecha w Częstochowie, wspaniały patriota, kapelan NSZZ «Solidarność» i środowisk patriotyczno-niepodległościowych w Częstochowie, a także wieloletni przyjaciel Związku Polaków na Białorusi i osobiście prezes tej organizacji Andżeliki Borys, przebywającej obecnie w białoruskim więzieniu w miejscowości Żodzino pod absurdalnym zarzutem podżegania do nienawiści na tle narodowościowym i rehabilitacji nazizmu.

Ksiądz Ryszard Umański każdego roku organizuje wakacje we Władysławowie dla dzieci i młodzieży szkolnej ze swojej parafii w Częstochowie. W tym roku, wiedząc, że wielu Polaków zza wschodniej granicy, w tym działaczy ZPB, musiało szukać schronienia w Polsce, uciekając przed antypolskim reżimem dyktatorskim Łukaszenki, ksiądz Ryszard Umański skontaktował się z redaktorami mediów ZPB i zaproponował, aby dziennikarze zgłosili do wypoczynku we Władysławowie przebywające w Polsce polskie rodziny z Białorusi. Z dobrodziejstwa księdza Ryszarda Umańskiego skorzystały rodziny polskie z Grodna, Lidy oraz Wołkowyska.

Wśród reprezentujących ZPB działaczy, w inicjatywie kapłana z Częstochowy udział wzięły m.in. deportowane z białoruskiego więzienia do Polski członkinie Zarządu Głównego ZPB Irena Biernacka i Maria Tiszkowska. Obecność wśród odpoczywających we Władysławowie Polek, które doświadczyły, czym jest białoruskie więzienie, pozwoliła księdzu Umańskiemu na zorganizowanie spotkania prześladowanych na Białorusi Polaków z dziećmi z Częstochowy, które na własne oczy przekonały się, że za wschodnią granicą Polski mieszkają ich rodacy, prześladowani w swoim kraju tylko za to, że są Polakami.

Korzystający z dobrodziejstwa księdza Ryszarda Umańskiego Polacy z Białorusi serdecznie dziękują kapłanowi z Częstochowy za wyjątkowy i niezapomniany odpoczynek nad polskim Bałtykiem w upalne licowe dni 2021 roku.

Iness Todryk-Pisalnik



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

«Bóg jest z to krzyż, który w

Z księdzem Ryszardem Umańskim, proboszczem parafii pw. św. Wojciecha w Częstochowie, gorliwym patriotą, kapelanem NSZZ «Solidarność» i środowisk patriotyczno-niepodległościowych w Częstochowie, a także wieloletnim przyjacielem Związku Polaków na Białorusi i osobiście prezes ZPB Andżeliki Borys, spotkaliśmy się we Władysławowie. Kapłan zorganizował w tym nadmorskim miasteczku obóz wakacyjny dla dzieci ze swojej parafii w Częstochowie, na który zaprosił Polaków z Białorusi, uciekających przed represjami dyktatorskiego reżimu Aleksandra Łukaszenki.

W latach poprzednich, dzięki przyjaźni księdza ze Związkiem Polaków na Białorusi i naszą prezes Andżeliką Borys, działacze ZPB, a także uczniowie szkół społecznych, działających przy organizacji, często wyjeżdżali do Polski na zaproszenie księdza Ryszarda Umańskiego. Sam ksiądz starał się także odwiedzać swoich przyjaciół z Białorusi w ich kraju. W roku 2018, niestety, władze Białorusi stwierdziły, że podróżowanie na Białoruś księdza Ryszarda Umańskiego z Częstochowy, zagraża bezpieczeństwu państwa białoruskiego i wydały zakaz wpuszczania kapłana na teren Białorusi. Od tamtego momentu kontakty ZPB z księdzem Ryszardem Umańskim były intensywne, ale nie były to kontakty bezpośrednie. Kiedy jednak na Białorusi pogorszyła się sytuacja polskiej mniejszości narodowej, a Andżelika Borys i jej koledzy z ZPB znaleźli się w więzieniu pod absurdalnymi zarzutami, ksiądz Umański zaczął szukać kontaktu z Polakami, uciekającymi przed grożącym im na Białorusi niebezpieczeństwem. Kiedy udało mu się skontaktować z Polakami z Białorusi, to bez zastanawiania się zaprosił ich do Władysławowa, organizując dla nich świetny, niespodziewany wypoczynek nad polskim Bałtykiem. Wykorzystaliśmy tę możliwość, żeby wspólnie z księdzem Ryszardem powspominać o Andżelice Borys, więzionej obecnie przez reżim Łukaszenki, o współpracy księdza ze Związkiem Polaków na Białorusi oraz o tym, jaka powinna być reakcja społeczeństwa, w tym Kościoła, na ewidentną krzywdę, wyrządzaną niewinnym ludziom przez reżim dyktatorski.

Księże Ryszardzie, jest ksiądz wieloletnim przyjacielem ZPB i Andżeliki Borys. Doskonale zna ksiądz, na czym polega działalność ZPB i jego kierowniczki. Czy ksiądz dostrzega logiczną więź między tą działalnością, a zarzutami, które usłyszeli działacze ZPB?

– Jestem ogromnie zaskoczony tym, że w XXI wieku w Europie można kogoś aresztować tylko dlatego, że należy do jakiejś narodowości, że do więzienia można wsadzić kogoś tylko dlatego, że się modlił. Szokiem jest dla mnie to, w jakich warunkach przebywają uwięzione osoby. Co się tyczy Andżeliki Borys, to dziękuję Panu Bogu za przyjaźń z nią, która trwa już chyba ponad dziesięć lat. Już nie pamiętam, w jakich okolicznościach poznaliśmy się, ale nasza przyjaźń była bardzo intensywna. Obserwowałem, jaka Andżelika była aktywna, jak wykorzystywała każdą okazję do tego, żeby w Polsce o Polakach na Białorusi było słychać, żeby ich problemy były dostrzegane i żeby potrzebujący otrzymywali odpowiednią pomoc.

Nie pamięta ksiądz okoliczności zapoznania się z Andżeliką Borys, ale na pewno może ksiądz powiedzieć, od czego zaczęła się współpraca z panią prezes i ze Związkiem Polaków na Białorusi.

– Zaczęliśmy współpracować przy okazji organizowanych przeze mnie wyjazdów dzieci zza wschodniej granicy Polski do Częstochowy. Andżelika zawsze przypominała mi, iż warto, aby w grupie dzieci z Kresów, która u mnie gości, znalazły się polskie dzieci z Białorusi. Z czasem razem zdecydowaliśmy, że będziemy organizować wyjazdy do Częstochowy także dla osób dorosłych. Na jesieni staraliśmy się zorganizować przyjazd działaczy ZPB kilkoma autokarami. Ten zachwyt Polską, Jasną Górą, Częstochową, był zawsze niezwykle autentyczny, bo dla Polaków na całym świecie, a dla Kresowian szczególnie, odwiedzenie Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze było przeżyciem niezwykłym, dla niektórych – największym przeżyciem duchowym w ich życiu. Pamiętam, jak te osoby dorosłe, niektóre już w sędziwym wieku, cieszyły się, że mogą być w Polsce, że mogą uczestniczyć w jasnogórskich nabożeństwach, że mogą się nasycić otaczającą ich polskością. Andżelika starała się każdego roku organizować dla Polaków na Białorusi takie wyjazdy. Organizowaliśmy z nią różnego rodzaju wydarzenia o charakterze charytatywnym, na przykład bale charytatywne, na które Andżelika przyjeżdżała, aby wesprzeć zbiórkę środków na wyjazdy kolonijne dla dzieci z Białorusi, albo na wyjazdy pielgrzymów z Białorusi na Jasną Górę. Wielokrotnie miałem okazję także przyjeżdżać na zaproszenie Andżeliki na Białoruś. Pamiętam m.in. poświęcenie kaplicy w Stankiewiczach, którą poświęciłem, jako ksiądz z Polski, bo księża katoliccy na Białorusi za poświęcenie tej kaplicy bez zgody władz państwowych mogliby zostać ukarani.

Była to kaplica powstańców styczniowych, która pozostała jedyną pamiątką po nieistniejącej już wsi Stankiewicze, która została zniszczona, bo jej mieszkańcy sprzyjali powstańcom.

– Dla mnie takie historie są niezwykle ważne. Ogromnym przeżyciem była dla mnie możliwość odprawienia Mszy świętej w kaplicy powstańczej po tylu dziesięcioleciach, a właściwie po ponad półtora wieku. Przyjaźń z Andżeliką sprawiała, że podczas wizyt na Białorusi ja, podobnie jak inni rodacy z Polski, od was – Polaków z Kresów – mogliśmy się uczyć autentycznego patriotyzmu.

To, co się stało dzisiaj z Andżeliką Borys, że znalazła się ona w tym strasznym więzieniu, w którym pogorszył się jej stan zdrowia. Wszystko to w głowie mi się nie układa. Bo Andżelika – tak znana osoba, która poświęcała się dla innych – nie miała prawa znaleźć

obą, Andżeliko! Udźwigniesz ten wydaje ci się bardzo ciężki»



Iness TODRYK-PISALNIK

Ksiądz Ryszard Umański, wieloletni przyjaciel Związku Polaków na Białorusi i osobiście prezes ZPB Andżeliki Borys



Iness TODRYK-PISALNIK

24 stycznia 2015 roku ksiądz Ryszard Umański celebrował pierwszą po wielu dziesięcioleciach Mszę Świętą w zabytkowej, odnowionej staraniami ZPB, kaplicy w Stankiewiczach - wsi polskiej, zniszczonej przez Sowietów po zakończeniu II wojny światowej za polską postawę patriotyczną jej mieszkańców

się w więzieniu, bo nikt na świecie nie miał prawa jej do więzienia wsadzić.

Nie możemy tego wiedzieć od samej Andżeliki, ale przedostaje się informacja, że nie chciała się ona zgodzić na wyjazd do Polski pod warunkiem, że nie wróci na Białoruś. Jak ksiądz ocenia taką jej decyzję?

– Myślę, że jeśli jeszcze jest taka możliwość, to powinna podjąć decyzję o wyjeździe do Polski, bo mamy do czynienia z sytuacją, w której chodzi o ratowanie zdrowia i życia. Wobec takiego zagrożenia powinna się zgodzić na ten wyjazd. Inną sprawą jest, że my, jako społeczeństwo, wciąż za mało mówimy o sytuacji, w jakiej znalazła się Andżelika Borys. Jest to przecież osoba znana powszechnie, osoba, która spotyka się z prezydentem, z premierem, z ministrami, z prezydentami miast! Jest przecież osobą tak mocno działającą! Niepokoi mnie, że znowu jest cisza w związku z tą sytuacją, a presja medialna i społeczna powinna być, jak mi się wydaje, mocniejsza. Musimy ciągle, nieustająco żądać jej uwolnienia. Zakładam, że jeśli przyjedzie do Polski, to będzie musiała spędzić jakiś czas w szpitalu, aby dojść do siebie. Jestem bardzo zaniepokojony jej sytuacją i ciągle zastanawiam się – jak można jej pomóc. Na pewno każdy, kto jest patriotą i czuje Kresy zadaje dzisiaj sobie pytanie: co jeszcze można zrobić dla prześladowanych na Białorusi Polaków?

No właśnie – co?

– Mnie udało się was zaprosić tutaj do Władysławowa, gdzie możemy porozmawiać, coś wymyślić… Ale nie może być tak, że ciągle o tym mówimy, ale nie działamy. Przyjaźń, która wiąże mnie z Andżeliką Borys sprawia, że mam wciąż wyrzuty sumienia, że robimy niewystarczająco w sprawie jej uwolnienia. Dobrze, że wy, jako dziennikarze mediów Związku Polaków, że Irena Biernacka, Maria Tiszkowska, inni działacze ZPB – znaleźliście się teraz w Polsce. Bo to dzięki wam i waszym głosom, dzięki świadectwom Ireny i Marii, które doświadczyły, czym jest więzienie, w którym przebywają Andżelika Borys, Andrzej Poczobut i setki innych niewinnych ludzi. Dzięki wam temat prześladowań Polaków na Białorusi, ale także prześladowań Białorusinów, może być wciąż obecny w przestrzeni publicznej. Przecież wy nie jesteście z nieznanej krainy, jesteście zza wschodniej granicy Polski, za którą w XXI wieku dzieje się coś niewyobrażalnego – ludzie cierpią w więzieniach tylko za to, że mają poglądy odmienne od władzy.

Czy w sytuacji, kiedy ludzie są krzywdzeni, jak dzieje się to na Białorusi, czy Kościół może pozostawać obojętny na niesprawiedliwość, czy też powinien reagować i jak stanowcza ma być to reakcja?

– Nie chciałbym oceniać zachowań konkretnych biskupów, czy księży. Ale naszym zadaniem, jako Kościoła, jest stawanie w obronie krzywdzonego. Obojętnie, kto to jest. Musimy stawać w obronie człowieka krzywdzonego. Pamiętam czasy Solidarności, kiedy Kościół głośno mówił o internowanych, kiedy zbieraliśmy paczki dla uwięzionych. Mówiliśmy, że Kościół zawsze powinien stać za człowiekiem pokrzywdzonym. Myślę, że Kościół na Białorusi też to robi, ale to działanie, może komuś wydawać się niewystarczające, a głos Kościoła może wydawać się za cichy. Wtedy warto zrobić tak, aby głos Kościoła stał się bardziej słyszany. Nikt nie powinien zastanawiać się, jakie za to poniesie konsekwencje. Przecież naszą misją, jaką nam polecił Chrystus, jest bronienie człowieka słabszego, takiego, któremu się dzieje krzywda! Jakie za to mogą być konsekwencje? Nikt tego nie wie. Chrystus robił to pomimo tego, że cierpiał i umarł za to na krzyżu. Obrona słabszego i krzywdzonego jest misją Kościoła. To nie podlega żadnej dyskusji. Dyskusyjne mogą być jedynie sposoby stawania w obronie ludzi krzywdzonych.

Irena Biernacka, która doświadczyła przeżyć więziennych, mówi, że w więzieniu, obserwując więźniów kryminalnych, cierpiących często w wyniku tego, że otoczenie okazało się obojętne na ich potrzeby i popchnęło do popełnienia zbrodni, zobaczyła Boga żywego, Boga, który patrzy z wyrzutem na nas wszystkich za to, że nie pomogliśmy tym Jego owieczkom, które zbłądziły i ponosimy współwinę za ludzi karanych za popełnienie zbrodni pospolitych.

– Dziękujmy Panu Bogu za tak piękne doświadczenie religijne pani Ireny. Każdy z nas widzi, albo powinien widzieć w drugim człowieku Pana Boga. Przecież my, jako katolicy, nie odrzucamy żadnego człowieka. Nawet zbrodniarza otaczamy opieką duszpasterską i modlimy się o jego zbawienie. Stąd istnienie w Kościele instytucji kapelanów więziennych. To, że pani Irena tak mocno to odczuła i przeżyła świadczy o tym, że miała piękne doświadczenie religijne. Ważne jest także to, że daje ona świadectwo tego, co w więzieniu przeżyła i zobaczyła. Dostrzec w zbrodniarzu dobro nie jest łatwo, a osądzić się na dodatek, że popełnienie przez niego zbrodni to nasza wina – tym bardziej. To, że pani Irenie zdarzyła się taka refleksja – możemy za to dziękować Panu Bogu.

Wiemy, że z Kościołem jest bardzo związana także Andżelika Borys i, uwzględniając jej wieloletnią przyjaźń z księdzem, wyobraźmy sobie, że może ksiądz do niej, przebywającej w ciężkim więzieniu w Żodzino, coś powiedzieć. Jakie by to były słowa?

– Powiedziałbym, że Pan Bóg jest z nią. Pan Bóg daje jej krzyż do dźwigania. Czasami – bardzo ciężki krzyż do dźwigania. Czasami wydaje nam się, że ten krzyż jest za ciężki na nasze możliwości fizyczne i psychiczne. Pan Bóg nigdy jednak nie daje człowiekowi krzyża, którego by człowiek nie udźwignął. Jeśli daje krzyż dosyć ciężki, lub bardzo ciężki, to również daje siły i łaski. Andżelika Borys nigdy nie wstydziła się Pana Boga i swojej wiary. Zawsze, gdy przyjeżdżała – pytała się o Mszę świętą, chętnie uczestniczyła w nabożeństwach, modliła się, czyli wiary swojej i religijności się nie wstydziła. Myślę, że powinno jej to pomagać znosić trudy więzienia. A gdybym mógł jej teraz coś powiedzieć, to bym powiedział: Bóg jest z tobą. Udźwigniesz ten krzyż, który wydaje ci się bardzo ciężki.

Jeśli człowiek jest mocno wierzący, to przyjmuje wolę Boga, nawet, jeśli wymaga to wielu wyrzeczeń. Myślę, że Andżelika Borys jest człowiekiem bardzo silnej wiary. Skoro tyle dni już w tych nieludzkich warunkach przeżyła, to jednym z czynników, który sprawia, że się trzyma na pewno jest wiara w Pana Boga.

Ksiądz dużo się zajmuje Kresami Wschodnimi. Czy dlatego, że jest ksiądz związany z Kresami jakoś rodzinnie?

– Często mi to pytanie zadają. Ale żadnych udowodnionych powiązań rodzinnych z Kresami nie mam, chociaż na Łyczakowie próbują mi jakichś przodków odnaleźć. Bo w Powstaniu Styczniowym byli jacyś Umańscy i to nazwisko w kontekście Powstania często występuje. Ale z tego, co wiem od swoich rodziców – nie pochodzą oni z Kresów. Miłość do Kresów jest w moim przypadku po prostu miłością od pierwszego spotkania. Pokochałem w Kresach patriotyzm, który ściśle się wiąże z wiarą w Boga i taka wersja patriotyzmu mnie po prostu urzekła. Ciągle staram się połączyć patriotyzm i religijność wśród ludzi w Polsce. Różnie mi to wychodzi. Kiedyś pomyślałem, że najlepszą lekcją historii i patriotyzmu dla Polaków w Polsce jest pokazywanie im rodaków, mieszkających na Kresach, bądź stamtąd pochodzących pod warunkiem, że zachowali swoją kresową autentyczność. Kiedy pracowałem w radiu, zacząłem organizować wycieczki i pielgrzymki na Białoruś, na Wileńszczyznę, na Ukrainę. Efekt tego był często taki, że ludzie, których nie posądzałem o jakiś większy patriotyzm mówili do mnie: księże, w te trzy-cztery dni tutaj usłyszeliśmy więcej o Polsce i miłości do niej, niż przez całe życie, przeżyte w ojczyźnie. Bardzo mocno motywowały mnie tego typu spostrzeżenia i chciałem wywozić na Kresy jak najwięcej ludzi. Dzięki temu, że pracowałem w radiu, miałem dotarcie do wielu ludzi i bardzo wielu mieszkańców Częstochowy zapoznałem z Kresami. Zacząłem nauczycieli i dyrektorów szkół wywozić na Kresy. Później założyliśmy Towarzystwo Patriotyczne «Kresy», w którym zaczęliśmy działać już, jako grupa pasjonatów Kresów.

Ma ksiądz zakaz wjazdu na Białoruś. Za co?

– To było lato 2018 roku. Jechałem z wielką radością na zaproszenie Andżeliki Borys na obchody 30-lecia Związku Polaków na Białorusi. Byłem zaszczycony faktem, że zostałem zaproszony na uroczystość, tak ważną dla polskiej społeczności na Białorusi. Jechałem niedługo po tym, jak wróciłem z Białorusi z grupą dzieci, które woziłem na Kresy. Stało się dla mnie ogromnym zaskoczeniem, kiedy na granicy mnie de facto zatrzymano, wręcz aresztowano. Jechałem wówczas razem z przewodniczącym «Solidarności» w Częstochowie. Jemu powiedziano, że może sobie jechać, a mnie nie chciano przepuścić bez żadnego tłumaczenia, chociaż miałem ważną wizę białoruską. Pierwszy telefon, który wykonałem wówczas, to był telefon do Andżeliki Borys. Ona próbowała interweniować w ministerstwie, gdzieś jeszcze. Niestety, nie pomogło, a ja usłyszałem, że jestem kryminalistą, który zagraża demokracji na Białorusi. Podobno takich jak ja, mających pieczątki, zakazujące wjazdu na Białoruś jest niewielu. Dlaczego znalazłem się w tak ekskluzywnym gronie? Tego nigdy mi nikt nie wytłumaczył. Andżelika Borys jeszcze próbowała to wyjaśniać, żebym mógł jeździć na Białoruś, ale ja nie naciskałem, aby nie narażać z tym problemem niektórych ludzi. Z jednej strony brakuje mi bardzo tych wyjazdów na Białoruś, ale z drugiej strony ten zakaz zmobilizował mnie do pomagania Polakom z Białorusi oraz innym ludziom z Białorusi tutaj w Polsce.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik

Pikiety w Sopocie, Białymstoku i

25 lipca minęły cztery miesiące od uwięzienia przez reżim Łukaszenki prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys i członka Zarządu Głównego ZPB Andrzeja Poczobuta. Z tej okazji z inicjatywy Zarządu Głównego ZPB w Sopocie, Warszawie i Białymstoku odbyły się pikiety z żądaniem uwolnienia członków Związku Polaków na Białorusi. We wszystkich miastach akcje rozpoczęły się o godz. 14.00

Sopot

W Sopocie akcja zgromadziła około pięćdziesięciu osób. Byli wśród nich m.in. członkowie Związku Polaków na Białorusi, którzy musieli uciekać przez represjami łukaszenkowskiego reżimu i w Polsce znaleźli możliwość osiedlenia się w Trójmieście. Ponadto w pikiecie wzięli udział przedstawiciele sopockiego samorządu, parlamentarzyści, reprezentujący Pomorze w obydwu izbach polskiego parlamentu: posłanka na Sejm RP Henryka Krzywonos-Strycharska i wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz oraz mieszkańcy Trójmiasta, nieobojętni na krzywdę, dziejącą się Polakom na Białorusi.

Uczestnicy akcji trzymali ogromny baner ze zdjęciami Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta na tle białoruskiej, biało-czerwono-białej, flagi narodowej i z hasłem «Siedzą, bo są Polakami».

Jako pierwszy głos zabrał wiceprezydent Sopotu Marcin Skwierawski.

– Naszym moralnym obowiązkiem jest upominać się o nich, o wolność dla ponad 500 więźniów politycznych, którzy siedzą w białoruskim więzieniu. Reżim Łukaszenki przekracza wszelkie granice. Taką granicą jest wzywanie dzieci z polskich szkół działających na Białorusi do komitetu śledczego na przesłuchania – mówił samorządowiec, przekazując informacje publikowane na portalu Znadniemna.pl. – Dzisiaj rolą Polski jest poruszenie tej sprawy na arenie międzynarodowej – zauważył Marcin Skwierawski.

Kolejnym mówcą, doskonale znającym uwięzionych przez reżim Łukaszenki Polaków i współpracującym z Andżeliką Borys jako Marszałek Senatu RP poczynając od 2005 roku, był piastujący obecnie funkcję wicemarszałka Senatu RP Bogdan Borusewicz.

– Świadomość Białorusinów, ale i Polaków mieszkających na Białorusi, się zmieniła – mówił polityk, podkreślając, że «Związek Polaków na Białorusi zajmuje się przede wszystkim kulturą polską, językiem polskim i powinien mieć możliwość działania». – Można było się jednak spodziewać, że dojdzie do tego ataku. Niezależnie od tego, co będzie się działo na Białorusi, nie zapomnimy o więźniach politycznych w tym kraju. Będziemy się domagać ich uwolnienia – oświadczył Bogdan Borusewicz.

Słowa wsparcia dla Polaków na Białorusi i ich więzionych liderów brzmiały także w przemówieniach innych uczestników, wśród których znaleźli się m.in. przedstawiciele władz Gdańska, m.in. wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski.

Podczas akcji Bożena Grzywaczewska, działaczka opozycji demokratycznej z czasów PRL, wzywała obecnych do pisania i wysyłania listów do Polaków, osadzonych w białoruskim więzieniu.

Pikieta na pl. Przyjaciół Sopotu zakończyła się wspólnym zdjęciem oraz okrzykiem: «Niech żyje Wolna Białoruś!».



Jerzy BARTKOWSKI

Zdjęcie pamiątkowe uczestników akcji w Sopocie



Iness TODRYK-PISALNIK

Wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz wita się z rodakami z Białorusi



Iness TODRYK-PISALNIK

Przemawia wiceprezydent Sopotu Marcin Skwierawski



Iness TODRYK-PISALNIK

Białystok

Z dużym banerem: «Siedzą, bo są Polakami», stanęli pod konsulatem białoruskim w Białymstoku uczestnicy miejscowej pikiety solidarności z więzionymi przez reżim Łukaszenki liderami polskiej mniejszości narodowej na Białorusi – prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys oraz członkiem Zarządy Głównego ZPB Andrzejem Poczobutem uczestników akcji, wśród których były m.in. deportowane z Białorusi do Polski po dwóch miesiącach więzienia działaczki ZPB Irena Biernacka i Maria Tiszkowska, skandowało hasła, które musiały być słyszane w białoruskiej placówce konsularnej: «Wolność dla Andżeliki i Andrzeja!», «Wolność dla Polaków na Białorusi!», «Wolność dla Białorusinów na Białorusi!».

«My, Związek Polaków na Białorusi, zorganizowaliśmy tę akcję dzisiaj, żeby podtrzymać (na duchu) naszych politycznych więźniów» – mówiła przed konsulatem szefowa ZPB w Lidzie Irena Biernacka, która przebywała w więzieniu dwa miesiące. Wyraziła nadzieję, że informacje o tej akcji solidarności dotrą do więzionych, aby wiedzieli – jak mówiła – «że ludzie walczą o tych politycznych więźniów, że ludzie pamiętają ich i dalej będą walczyć o to, żeby oni byli na wolności».

Biernacka powiedziała, że władze Białorusi «nie szanują, nie poważają, nie liczą się» z tym, że od tak wielu lat działa Związek Polaków na Białorusi. «Dziękując Bogu, dziękując temu, że trzymamy się wiary, my istniejemy i dalej będziemy istnieć» – mówiła.

«Nie możemy milczeć i siedzieć spokojnie, kiedy jeszcze tylu więźniów politycznych jest na Białorusi» – mówiła Maria Tiszkowska, szefowa oddziału ZPB z Wołkowyska, która także przebywała w więzieniu dwa miesiące. Dziękowała wszystkim za wsparcie.

Prosiła też wszystkich Białorusinów, aby razem walczyć o tę sprawę. «Nie ma między nami różnic, my żyjemy na jednej ziemi, białoruskiej ziemi, na politycznej białoruskiej ziemi i tak bym chciała, żebyśmy razem, w braterstwie, żebyśmy się nie kłócili, a żebyśmy byli solidarni i trzymali się razem» – mówiła Biernacka.

«Nie możemy milczeć i siedzieć spokojnie, kiedy jeszcze tylu więźniów politycznych jest na Białorusi» – mówiła Maria Tiszkowska, szefowa oddziału ZPB z Wołkowyska, która także przebywała w więzieniu dwa miesiące. Dziękowała wszystkim za wsparcie.

Warszawa

Kilkanaście osób, zarówno Polacy, jak i Białorusini, rodziny z dziećmi i osoby, które w ostatnim roku wyjechały z Białorusi, wyszło pod Ambasadę Białorusi w Warszawę, aby protestować w czwartą miesięcznicę uwięzienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

W pewnym momencie demonstranci ustawili się na trawniku wzdłuż ulicy Wiertniczej, pokazywali kierowcom transparenty oraz długi baner z wizerunkiem Borys i Poczobuta na biało-czerwono-białym tle i hasłem: «Siedzą, bo są Polakami». Przejeżdżające samochody trąbiły w geście solidarności.

– To ważne, by protestować nie tylko dzisiaj, ale zawsze – mówiła dziennikarzom Weronika Piuta, która nie opuszcza żadnych akcji publicznych, organizowanych przez Związek Polaków na Białorusi. Jej matką jest Irena Biernacka, działaczka oddziału Związku Polaków w białoruskiej Lidzie, która była więziona przez białoruskie władze. Pod koniec maja reżim Łukaszenki uwolnił ją wraz z

Warszawie



Władysław TOKARSKI

Pikieta solidarności w Białymstoku



Władysław TOKARSKI



Aleksy SALEJ

Pikieta solidarności w Warszawie



Aleksy SALEJ


Agencja Gazeta

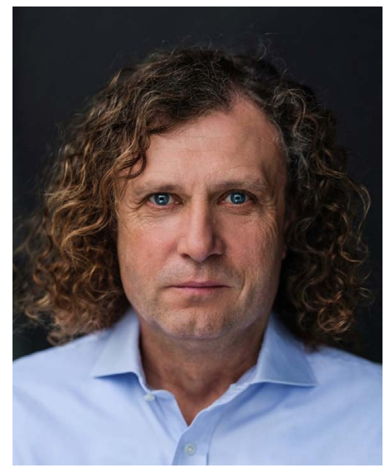
Marią Tiszkowską i Anną Paniszewą.

Weronika Piuta dodała także: – Przychodzimy po wolność, bo o nią walczymy i odzyskamy ją dla Białorusi. Nie jestem zadowolona z działań społeczności międzynarodowej, my protestujemy od sierpnia 2020 roku, a dopiero niedawno inne kraje zwróciły uwagę na dyktatorską, antyludzką wręcz, istotę reżimu Łukaszenki.

Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik


Renata DĄBROWSKA

Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska


https://twitter.com/karnowskisopot

Jacek Karnowski, prezydent Sopotu


Sławomir OKOŃ

Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni

Prezydenci Gdańska, Sopotu i Gdyni zaprosili Andżelikę Borys do Polski

Prezydenci Gdańska, Sopotu i Gdyni w specjalnym liście zaprosili Andżelikę Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi do przyjazdu do Polski. Zadeklarowali wszelkie wsparcie, w tym zapewnienie mieszkania czy opieki lekarskiej.

Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi została zatrzymana w Grodnie i od 100 dni przebywa w areszcie. Według nieoficjalnych informacji pogorszył się jej stan zdrowia po przewiezieniu do aresztu w Żodzino pod Mińskiem.

W areszcie od marca przebywa również dziennikarz i aktywista Andrzej Poczobut. Według informacji dyrektorki Biełsatu Agnieszki Romaszewskiej-Guzy w związku z pogorszeniem stanu zdrowia Andżelika Borys jest gotowa zgodzić się na wyjazd do Polski, lecz teraz utrudniają to białoruskie władze, bo wykorzystują sytuację Borys, by nakłonić do opuszczenia Białorusi Andrzeja Poczobuta.

Prezeska Związku Polaków na Białorusi została zatrzymana 23 marca za organizację imprezy kulturalnej «Jarmarku Kaziuki», który władze uznały za «nielegalny». Z aresztu już nie wyszła, bo wszczęto wobec niej i innych działaczy sprawę karną o rzekome «podżeganie do nienawiści». Prokuratura twierdzi, że doszło do «rehabilitacji nazizmu». Zarzucane im przestępstwo jest w Białorusi karane 12 latami kolonii karnej.

W związku z zaistniałą sytuacją trójmiejscy włodarze wystosowali do Andżeliki Borys list z zaproszeniem:

Szanowna Pani Prezes,

w związku z informacją o konieczności opuszczenia przez Panią Białorusi oraz niepokojącymi doniesieniami na temat Pani stanu zdrowia, gorąco zapraszamy Panią do przyjazdu do Kraju.

Tak jak wszyscy Polacy, wspólnota samorządów Obszaru Metropolitalnego Gdańsk – Gdynia – Sopot niezmiennie podziwia i wspiera wolny naród białoruski, w tym Polaków na Białorusi, walczący o prawo do demokracji. Wyrazem naszej solidarności jest pomoc uchodźcom przybywającymi do nas w wyniku prześladowań i rażących naruszeń praw człowieka.

Zapraszamy Panią do przyjazdu do Polski – gwarantujemy mieszkanie, opiekę zdrowotną oraz wszelkie wsparcie mając nadzieję, że powróci Pani do pełni zdrowia i sił. Będziemy spokojni wiedząc, że jest Pani u nas bezpieczna.

Za Pani pośrednictwem chcemy również zaprosić rodziny polskie mieszkające na Białorusi, dla których dalszy pobyt w kraju, gdzie stali się celem ataków ze strony wymiaru sprawiedliwości i władz, nie jest możliwy. Aresztowania przedstawicieli organizacji polskich oraz zamykanie polskich placówek edukacyjnych niepokoi, dlatego chcielibyśmy, aby nasi rodacy mieli możliwość przyjazdu do Polski. My ze swojej strony dołożymy starań, aby decyzja o zmianie miejsca zamieszkania była tą najlepszą. **Przyjeżdżajcie, czekamy na Was!**

Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska

Jacek Karnowski, prezydent Sopotu

Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni

Kolejna akcja w Białymstoku z udziałem działaczy ZPB

27 lipca, w 31. rocznicę uchwalenia przez białoruski parlament Deklaracji Niepodległości Białorusi, Białorusini Białegostoku wspólnie z działaczami Związku Polaków na Białorusi (ZPB) pikietowali Konsulat Generalny Białorusi w stolicy Podlasia.


Racyja.com

Przemawia ksiądz Wiacesław Barok

Gościem specjalnym akcji był ukrywający się w Polsce przed prześladowaniem ze strony reżimu Łukaszenki proboszcz katolickiej parafii w Rossonach (obwód witebski) ksiądz Wiaczesław Barok.

Duchowny, znany ze swojej krytycznej postawy względem prześladowania Białorusinów przez dyktatorski reżim, mówił o konieczności postawienia przed sprawiedliwym sądem przedstawicieli reżimu Łukaszenki, czyniących gwałt na współobywatelach.

Liczba uczestników akcji protestacyjnej wyniosła około 30 osób. Działacze ZPB stanowili nieco mniej niż połowę protestujących. Można było ich poznać po trzymanych w rękach portretach więzionych od czterech miesięcy przez Łukaszenkę liderów organizacji – prezes ZPB Andżeliki Borys oraz członka Zarządu Głównego ZPB Andrzeja Poczobuta.

Kolejną antyłukaszenkowską manifestacją Białorusinów i Polaków w Białymstoku będzie przemarsz ulicami miasta od pl. Kościuszki. Ta akcja jest zaplanowana na 8 sierpnia – rocznicę sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborów prezydenckich, po których na całej Białorusi wybuchły masowe protesty przeciwko dyktatorowi.

a.pis/Racyja.com

Łukaszenka kazał propagować «prawdę o polskiej okupacji Białorusi»

«Ubiegłoroczna kampania wyborcza i wynikające z niej sankcje i prześladowania Białorusi wyraźnie pokazały, że nasza strategia polityki zagranicznej wymaga poważnej korekty. Musimy jasno zrozumieć, co się wokół nas dzieje, (…) na ile potrafimy szybko i profesjonalnie dostosować się, odpowiadając na współczesne wyzwania i zagrożenia» – powiedział Aleksander Łukaszenka na naradzie z białoruskimi dyplomatami ws. priorytetów polityki zagranicznej.


Laski Diffusion/EAST NEWS

Według białoruskiego dyktatora, w tak napiętej sytuacji tylko profesjonalna, a co najważniejsze – oddana swojej pracy i krajowi kadra dyplomatyczna jest w stanie godnie zareagować. Łukaszenka ostrzegł dyplomatów, którzy «nie staną po stronie narodu, kraju i prezydenta», że takich kadr kraj nie potrzebuje.

Aleksander Łukaszenka postawił przed swoimi dyplomatami zadanie opowiedzenia światu o wojnie, ludobójstwie i «polskiej okupacji». Lata 1920-39, czyli czas, w którym ziemie należące dziś do Białorusi leżały w granicach II RP, nazwał okupacją.

«Całemu światu należy powiedzieć straszną prawdę o okropnościach wojny, ludobójstwie narodu białoruskiego, polskiej okupacji w okresie międzywojennym i innych niepochlebnych faktach, które wstydziliśmy się pokazać ze względu na naszą przyzwoitość» – cytuje słowa Łukaszenki jego służba prasowa.

Zażądał zdemaskowania wszystkich okupantów i kolaborantów. Przeciwstawił ich potomkom wielkich zwycięzców, którym kraje Europy powinny dziękować, a nie tłamsić sankcjami.

«Nadszedł czas, aby zdemaskować wszystkich okupantów i kolaborantów. W przeciwieństwie do nich, jesteśmy potomkami wielkich zwycięzców, którzy przywrócili pokój narodom Europy i uratowali niejedno pokolenie przed zagładą. Kraje i narody Europy powinny nam podziękować za to, co zrobiło poprzednie pokolenie, ale nie dusić nas sankcjami» – powiedział.

Łukaszenka podkreślił, że dyplomaci powinni mówić o tym codziennie w krajach, w których pracują, zamieszczać wpisy na portalach społecznościowych i występować w mediach. Według niego, należy pokonać wroga jego własną bronią.

«Musisz uderzyć wroga jego własną bronią. Tylko my mamy po swojej stronie prawdę i męstwo naszych przodków. Jeśli chodzi o nich, to nie mają nic poza żałosnymi okrzykami, szantażem i rewanżyzmem» – powiedział.

Białoruski dyktator nazwał to, co dzieje się dziś na świecie wojną, która wymaga dostosowania strategii polityki zagranicznej. Porównywał dyplomatów do wojskowych i groził im surowymi karami w przypadku zdrady. Oprócz tego domagał się walki o każdy traktor i kombajn, i obrony interesów białoruskich przedsiębiorstw.

Kresy24.pl/reform.by/ belta.by

Czas najwyższy na analizę panowie w Mińsku

«Będziemy dalej naciskać na władze w Mińsku, żeby naszych rodaków uwięzionych na Białorusi uwolnić» – zapewnił wiceszef MSZ Marcin Przydacz.


Rafał GUZ/PAP

Marcin Przydacz, wiceszef MSZ

Wiceminister spraw zagranicznych uważa, że białoruski establishment zaczyna już odczuwać sankcje nałożone przez Zachód na reżim Łukaszenki po eskalacji represji na białoruskie społeczeństwo obywatelskie.

Minister był dopytywany o działania polskiej dyplomacji ws. uwolnienia prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys oraz Andrzeja Poczobuta, którzy od czterech miesięcy przetrzymywani są w areszcie pod Mińskiem w warunkach urągających ludzkiej godności. Są podejrzani o «podżeganie do nienawiści» i «rehabilitację nazizmu», za co grozi im od pięciu do 12 lat więzienia.

Minister Przydacz przyznał, że sytuacja jest niezwykle trudna ponieważ przeciwnik jest nieprzewidywalny; «Władze w Mińsku nie są skore do takiego dialogu, jakiego życzyłaby sobie reszta świata» – zaznaczył wiceszef MSZ.

Minister Przydacz przypomniał o setkach bezprawnie uwięzionych na Białorusi i wskazał, że «tylko w drodze politycznego nacisku i polityki sankcji jesteśmy w stanie doprowadzić do jakiegoś otrzeźwienia w Mińsku i tę politykę kontynuujemy».

Według niego, władze w Mińsku powinny oszacować, czy opłaca im się bezprawnie przetrzymywać ludzi i płacić za politykę sankcji ekonomicznych. «Na tym traci nie tylko establishment białoruski, ale też biznes, który wspiera Aleksandra Łukaszenkę. Czas najwyższy na analizę panowie w Mińsku» – stwierdził Przydacz.

polskieradio.pl

Rachunek za II wojnę światową

Straty materialne wyrządzone Białorusi przez Niemcy podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wynoszą równowartość 500 miliardów dolarów, co najmniej – oświadczył prokurator generalny Republiki Białoruś Andriej Szwed 26 lipca po spotkaniu z Aleksandrem Łukaszenką. Jak podkreślił, są to wielkości szacunkowe.

Łukaszenka w rozmowie z prokuratorem Szwedem domagał się, by pociągnąć Niemcy do odpowiedzialności materialnej za ludobójstwo dokonane na ludności cywilnej zamieszkałej terytorium dzisiejszej Białorusi.

Jak powiedział, w obliczu wojny hybrydowej jaką Niemcy wypowiedziały obecnie Białorusi, cały świat musi się dowiedzieć o skali zniszczeń. Pozwolił sobie na uwagę, że Niemcy dzisiaj nie różnią się od swoich nazistowskich przodków, zmienili tylko mundury.

Andriej Szwed zaznaczył, że Prokuratura Generalna bada tylko szkody materialne na podstawie dokumentów archiwalnych.

«Oczywiście, może nie do końca naturalne jest dla nas określenie tego bólu, tych cierpień ludzi w jakichś ekwiwalentach, ale należy to zrobić, aby wskazać skalę tragedii» – cytuje Andrieja Szweda rządowa agencja BełTA.

Czy strona niemiecka zareaguje na to w jakiś sposób? Czas pokaże.

Kresy24.pl



Andriej Szwed, prokurator generalny RB

Łukaszenka grozi białoruskim katolikom: «Doigracie się!»

Białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka grozi katolikom w swoim kraju. Jego gniew wywołało śpiewanie w kościołach pieśni o Bogu Wszechmogącym, która często odśpiewywana jest na demonstracjach przeciwko jego reżimowi.

3 lipca przypadał białoruski Dzień Niepodległości. Katoliccy biskupi wezwali wiernych do odśpiewania pieśni Mahutny Boże – Boże Wszechmogący. Wywołało to wściekłość białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki, bo pieśń ta wykonywana jest często podczas demonstracji przeciwko jego władzy.

– Teraz widzicie: oni chcą zawrócić historię, zrehabilitować swoich dziadów i pradziadów i dokończyć dzieło, które rozpoczęli. Dlatego wyszli, aby zniszczyć suwerenne państwo. To jest nie do pomyślenia: ruszyli na święte miejsca naszej państwowości pod sztandarami faszystowskich najemników – policjantów – powiedział Łukaszenka.

– A ostatnio nasze media coraz głośniej donoszą fakty, że w kościołach chcą się modlić «Boże Wszechmogący»! Uważajcie, bo się doigracie – dodał, cytowany przez własne biuro prasowe.

2 lipca abp Tadeusz Kondrusiewicz mówił do wiernych o konieczności budowy nowej Białorusi. – Z Tobą, Maryjo, pójdziemy w nowe jutro! Razem z Tobą odbudujemy świątynię w Budsławiu, poświęconą Tobie! Razem z Tobą zbudujmy nową szczęśliwą Białoruś – stwierdził podczas kazania w Budsławiu.

kresy24.pl

Aktywność TV Biełsat uznano za ekstremistyczną

Ministerstwo Spraw Zagranicznych «z niepokojem» przyjęło decyzję białoruskiego sądu o uznaniu aktywności publicystycznej telewizji Biełsat prowadzonej na portalach internetowych za ekstremistyczną.



Jak 27 lipca informował białoruski resort spraw wewnętrznych, decyzją sądu w Homlu wydaną na podstawie materiałów kontroli Głównego Departamentu ds. Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Korupcją (HUBAZiK) w obwodzie homelskim stronę internetową telewizji Biełsat oraz jej profile w mediach społecznościowych uznano za ekstremistyczne. Na Białorusi za udostępnianie informacji ze źródeł ekstremistycznych grozi grzywna lub areszt.

Do sprawy w wydanym 28 lipca komunikacie odniosło się polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

«Uznanie aktywności publicystycznej TV Belsat prowadzonej na portalach internetowych za ekstremistyczną, jest kolejnym elementem trwającej od wielu miesięcy nagonki władz w Mińsku na niezależne media i środowiska myślące inaczej niż rządzący» – czytamy w komunikacie. MSZ oświadczyło, że decyzję białoruskiego sądu w tej sprawie przyjęło «z niepokojem». «Zwróciliśmy się do strony białoruskiej o wyjaśnienia» – przekazano.

Według polskiego resortu spraw zagranicznych, restrykcje wobec niezależnych mediów i wolności słowa «wkomponowują się we wciąż poszerzane na Białorusi mechanizmy represji i zastraszania społeczeństwa, co jest nieakceptowalne przez społeczność międzynarodową».

«TV Belsat ma ugruntowaną pozycję i solidnie wypracowaną renomę nośnika niezależnej i rzetelnej informacji dla białoruskiego społeczeństwa. Wszelkie próby ograniczenia jej działalności spotykają się z naszym jednoznacznym sprzeciwem» – czytamy w oświadczeniu MSZ.

Ministerstwo wezwało Mińsk do respektowania wolności słowa, niezależnych mediów i poszanowania statusu dziennikarzy.

Telewizja Biełsat jest jednostką organizacyjną w strukturach Telewizji Polskiej S.A. utworzoną na podstawie porozumienia pomiędzy MSZ i TVP S.A. z 23 kwietnia 2007 r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wspiera finansowo projekt TV Biełsat od jego powstania w 2007 r.

rp.pl

«Każdy krok – to krok w kierunku Grodna...»

Uwięziony prawie 4 miesiące temu przez reżim działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut, po tygodniach milczenia znów zaczął przysyłać listy do rodziny i przyjaciół.



Andrzej POCZOBUT

Andrzej Poczobut nad Niemnem

Pisze w nich, jak się czuje, o swoim nastroju i o tym co robi w ciągu dnia. Trzech anonimowych czytelników Svabody podzieliło się swoimi listami od więźnia Łukaszenki.

Przypomnijmy, że Andrzej zakaził się w więzieniu w Żodzino koronawirusem, bardzo osłabł i źle znosił chorobę. Pod naciskiem mediów został przeniesiony ze zwykłej celi do izby chorych, a gdy doszedł do siebie został skierowany na trzytygodniową kwarantannę, do 8 lipca. W tym czasie nie miał z nim kontaktu ani prawnik, ani rodzina. Musieli zadowolić się lakoniczną informacją o stanie jego zdrowia. Będąc na kwarantannie nie mógł wysyłać ani odbierać listów.

Oto fragmenty listów:

«Nie tracę optymizmu i pogody ducha»

Andrzej przyznaje, że ciężko znosił chorobę, ale na razie nie odczuł skutków ubocznych zakażenia i ma nadzieję, że tak pozostanie;

«Moje serce nadal, dzięki Bogu, pracuje normalnie. Mam nadzieję, że moje zdrowie jest silniejsze niż myślałem»– napisał.

Mimo trudności Poczobut utrzymuje dobry nastrój.

«Chociaż rzeczywistość jest tu w ciemnej tonacji, nie tracę optymizmu i pogody ducha. Wierzę, że ostatecznie i tak wygra prawda i sprawiedliwość».

Pobyt w więzieniu w porze letniej nazywa piekłem;

«Prawdziwą karą jest tutaj upał, który jest przyjemny na dworze i nad rzeką lub jeziorem. (…) Tak więc w tym roku, jak nigdy dotąd, czekam na koniec lata, a przynajmniej na porę deszczową nad Żodzino. To oczywiście czysty egoizm, ale nawet nie będę tego ukrywał» – pisze Andrzej.

Jednemu z kolegów dziennikarz opowiedział w liście anegdotę o Rokossowskim i Stalinie:

«Kiedy Rokossowski został zwolniony z więzienia w 1940 roku (zdaje się) i spotkał się ze Stalinem, przywódca proletariatu bez mrugnięcia okiem zapytał: «Gdzie byłeś tak długo? Rokossowski odpowiedział: Byłem w więzieniu, towarzyszu Stalin». «Cóż, znalazłeś czas żeby w więzieniu posiedzieć» – odpowiedział Stalin.

Po kwarantannie więzień powrócił do «tradycyjnego harmonogramu» i codziennych przygotowań do procesu.

«Moja sprawa toczy się powoli, ale nie przejmuję się. W więzieniu jesteś tylko pasażerem, który podróżuje, a raczej którego wiozą, a twój wpływ na kierunek, w którym się poruszasz, jest bardzo ograniczony» – konstatuje dziennikarz.

Przyznaje, że do takich okoliczności trudno się przyzwyczaić.

«Ale kiedy już się do tego przyzwyczaisz, wiesz, że czasami musisz być bardzo twardym, a czasami po prostu nie zwracasz uwagi i żyjesz w przekonaniu, że czas mija i nikt nie może tego zatrzymać. Wszystko minie, to (więzienie) też» – pisze z właściwym sobie dystansem do rzeczywistości Andrzej Poczobut.

Data rozpoczęcia procesu nie została jeszcze wyznaczona.

«Jak dotąd czas leci bardzo szybko. Nie zdążysz się obejrzeć – a już jest wieczór» – pisze.

«Każdy krok – to krok w kierunku Grodna»

Poczobut napisał, że żyje głównie wspomnieniami swojego rodzinnego Grodna, «naszego pięknego Niemna».

«Bardzo go kocham. Jest tak rozmaity: od wąskiego ruczaju do morskich wręcz szerokości… Uwielbiam też letni las, kiedy tymianek, kiedy inne kwiaty… W ogóle brakuje natury» – cytuje Svaboda słowa Andrzeja.

Pisze, że stara się jak najwięcej ćwiczyć w celi i dużo spacerować.

«Wymyśliłem to tak: każdy krok to krok w kierunku Grodna. To bardzo motywujące».

W ostatniej celi, w której siedział, miał 4 kroki w jedną stronę, ale chodził kilka godzin dziennie.

«Każdy krok – i jesteś bliżej domu. To motywuje! Wiem, że wywieźli mnie daleko, a zabiorą jeszcze dalej, ale jak się nie poddasz i będziesz kroczyć dalej, prędzej czy później dotrzesz do domu, naszego królewskiego miasta».

Kresy24.pl

Adam Michnik: To, co się dzieje z Andrzejem Poczobutem, jest hańbą!

O nieludzkich warunkach w białoruskich aresztach i więzieniach, stosowanej wobec więźniów politycznych przemocy opowiedzieli m.in. białoruscy dziennikarze.

Podkomisja Praw Człowieka Parlamentu Europejskiego wspólnie z Komisją Spraw Zagranicznych oraz we współpracy z delegacją do spraw stosunków z Białorusią i delegacją Zgromadzenia Parlamentarnego Euronest debatowała na temat sytuacji na Białorusi.

Szczególną uwagę poświęcono prześladowaniom niezależnych dziennikarzy przez białoruskie władze oraz więźniom politycznym.

Z danych przytoczonych na podstawie raportów niezależnej organizacji Reporterzy Bez Granic wynika, że Białoruś stała się w ostatnim roku najbardziej niebezpiecznym państwem Europy dla niezależnych dziennikarzy. W «Indeksie wolności prasy» reżim Łukaszenki zajmuje obecnie 158. miejsce, więzi 32 przedstawicieli mediów. Jeszcze nigdy nie było tak źle na Białorusi.

O nieludzkich warunkach w białoruskich aresztach i więzieniach, stosowanej wobec więźniów politycznych przemocy fizycznej i psychicznej opowiedzieli m.in. białoruscy dziennikarze, którym udało się wyjechać z kraju oraz bliscy więzionych.

Podczas półtoragodzinnego spotkania głos zabrała m.in. żona przetrzymywanego w więzieniu od ponad roku opozycyjnego blogera Igora Łosika, Daria. W emocjonalnym wystąpieniu opisała warunki, w jakich przebywa jej mąż oraz przypomniała, że z powodu tortur więźniowie polityczni nierzadko podejmują próby samobójcze.

– Mój mąż jest codziennie poniżany, dręczony, przetrzymywany w nieludzkich warunkach, które można porównać do publicznego, zdezelowanego szaletu czasów ZSRR. Mimo to Igor się nie złamał, ale nie wiem, na co jest gotów. W czasie swojego uwięzienia głodował, ciął się, podejmował próby samobójcze – mówiła Daria Łosik.

Głos zabrał także Adam Michnik. Redaktor naczelny «Gazety Wyborczej» w swoim przemówieniu wspomniał o Andrzeju Poczobucie, polsko-białoruskim dziennikarzu, działaczu niezależnego Związku Polaków na Białorusi.

– Andrzej Poczobut odmówił opuszczenia Białorusi. Oferowano mu wolność w zamian za opuszczenie kraju. Mówiono tu dzisiaj, były to straszne opowieści, co przechodzą więźniowie polityczni w białoruskich więzieniach. Naszym obowiązkiem jest piętnowanie reżimu Łukaszenki, upominanie się o więźniów politycznych – powiedział Michnik.

Redaktor Naczelny «Gazety Wyborczej» dodał, że wysuwa ten postulat nie tylko jako dziennikarz, ale także osoba, która również doświadczyła represji ze strony państwa.

– Dobrze poznałem smak więziennego chleba, wiem, jak ważne jest upominanie się i słowa solidarności. To, co dzieje się z Andrzejem Poczobutem, jest hańbą. Ludzie, którzy cierpią dzisiaj w więzieniach, cierpią w imię swojej walki o prawo do bycia Europejczykami. Nie Europejczykami w duchu Hitlera, Stalina czy Franco, ale Europejczykami z ducha Tomasza Manna, Victora Hugo czy Czesława Miłosza. Mają prawo do takiej Europy. A my mamy prawo, a raczej moralny obowiązek, by ich w tym wspierać – stwierdził Michnik.

wyborcza.pl

Dziennikarz «Die Welt» do Andrzeja Poczobuta

«Andrzeju, w pewnym sensie, paradoksalnie, nawet białoruska władza okazuje Ci szacunek. Aresztowanie za rzetelną pracę to osobliwa nagroda dziennikarska często i dość hojnie przyznawana przez autorytarne reżimy» – pisze do Andrzeja Poczobuta niemiecko-turecki dziennikarz Deniz Yücel, który spędził rok w tureckim więzieniu pod zarzutem rzekomego szpiegostwa i podżegania do przemocy.

Deniz Yücel urodził się w 1973 r. we Flörsheim koło Frankfurtu nad Menem jako dziecko imigrantów z Turcji. Pracował m.in. dla dziennika «taz». Od 2015 r. był korespondentem «Die Welt» w Stambule. Na początku 2017 r. został aresztowany i spędził rok w areszcie. W tym czasie kilkakrotnie został publicznie nazwany przez prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdogana «agentem» i «terrorystą». Później turecki trybunał konstytucyjny orzekł, że zatrzymanie Yücela było niezgodne z prawem, ale mimo to w 2020 r. został on skazany w pierwszej instancji na prawie trzy lata więzienia, a toczą się przeciwko niemu dwa kolejne postępowania. Yücel mieszka obecnie w Berlinie i nadal pracuje dla «Die Welt».

Drogi Andrzeju, gdybyśmy się kiedykolwiek spotkali, jako dziennikarze przy pracy, pewnie w którymś momencie zapytałbym pana, czy możemy przejść na «ty». Skoro nie mogę zadać tego pytania, muszę założyć, że się na to zgadzasz. Bowiem apele o solidarność ze zwrotem «pan» brzmią trochę drewnianie. «FreeDeniz» to hasło, które skandowali moi przyjaciele i koledzy, gdy przez rok, na przełomie lat 2017 i 2018 przebywałem w tureckim więzieniu; «Free Mr. Yücel» raczej nie nadawałoby się do takiej kampanii. A więc, jeszcze raz:

Andrzeju, od 106 dni siedzisz w więzieniu na Białorusi. Myślę, że mogę się trochę domyślać, jak się czujesz i jakie myśli przychodzą Ci do głowy, nawet jeśli musisz znosić cięższe warunki niż ja w tureckim więzieniu. Widzenia z rodziną, opieka medyczna, dostęp do gazet i informacji – to wszystko w moim przypadku było dostępne i uregulowane w bardziej znośny sposób, niż w Twoim, o czym piszą twoi koledzy i koleżanki z «Gazety Wyborczej».

A do tego zakaziłeś się koronawirusem. Sam nie doświadczyłem niczego porównywalnego, proszę mi więc wybaczyć, że tak to zostawię: życzę Ci szybkiego powrotu do zdrowia i żądam, aby osoby odpowiedzialne zapewniły Ci wszelką potrzebną pomoc medyczną.

Więzienie jednak nie jest dla Ciebie żadnym nowym doświadczeniem. Już w 2011 r. odsiedziałeś trzy miesiące, ponieważ nazwałeś w artykule Aleksandra Łukaszenkę tym, kim jest: dyktatorem. A dyktatorzy nie lubią słyszeć prawdy.

Teraz oskarża się Ciebie o «podsycanie nienawiści». Jedno z oskarżeń przeciwko mnie było niemal identyczne. Wielokrotnie pisałem o traktowaniu przez państwo tureckie mniejszości kurdyjskiej i o zaprzeczanym ludobójstwie Ormian i dlatego zostałem oskarżony o «podżeganie do nienawiści i wrogości».

Wydaje mi się, że reżimy autorytarne mają również tę wspólną cechę: przerzucanie własnych win i przestępstw na tych, którzy ich krytykują.

Nie przestraszyło Cię pierwsze aresztowanie. Wiedziałeś, co może cię spotkać, a mimo to kontynuowałeś swoją pracę dziennikarską. Prawie napisałem: «nieulękle». Ale nie jestem przecież pewien, czy to prawda. Ja w każdym razie zacząłem odczuwać strach, gdy po próbie puczu w lipcu 2016 r. i wprowadzeniu stanu wyjątkowego warunki w Turcji ponownie drastycznie się zaostrzyły, a wielu dziennikarzy i polityków opozycji zostało aresztowanych. Wiedziałem, że jako niemiecki dziennikarz tureckiego pochodzenia jestem narażony na szczególne ryzyko. Ale pomyślałem: «Właśnie dlatego nie byłoby dobrze, gdybyśmy teraz opuścili boisko. A jeśli wraz z wieloma moimi tureckimi kolegami zostanę w pewnym momencie aresztowany, to tak po prostu musi być. Nie przyjechałem tu dla zabawy.»

Chcę przez to powiedzieć, że strach jest bardzo ludzkim uczuciem. Strach o własną wolność i bezpieczeństwo, o dobro bliskich... Pytanie tylko, czy pozwalamy, by strach ograniczał to, co robimy. W Twoim przypadku tak nie było. Także dlatego Cię podziwiam.

I w pewnym sensie, paradoksalnie, nawet białoruski reżim też okazuje Ci szacunek. Osobiście zawsze postrzegałem swoje aresztowanie jako nagrodę za moją pracę dziennikarską. Taką osobliwą nagrodę dziennikarską często i dość hojnie przyznają autorytarne reżimy.

Więzienie ma też jedną wielką zaletę: osadzonym nie mogą już grozić uwięzieniem. Nie mogą cię ponownie aresztować. Teraz ważne jest oczywiście pytanie, kiedy odzyskasz wolność. Ale najważniejsze brzmi: jak przejść przez to wszystko z godnością i bez szwanku?

Wielki turecki poeta Nazim Hikmet, który sam spędził dwanaście lat za kratami i którego słowa przez dziesięciolecia towarzyszyły dziesiątkom tysięcy ludzi w ich drodze do więzienia w Turcji, ujął to kiedyś tak: «Chodzi o to, żeby się nie poddać». Człowiek jest tylko na tyle wolny, na ile sam sobie pozwala, nawet w więzieniu. Zwłaszcza tam.

Nie byłem sam. Miałem wsparcie żony, rodziny, prawników. Szczególnie w Niemczech, w kraju, w którym się urodziłem i wychowałem, panowało ogromne poruszenie. Moi przyjaciele zorganizowali bezprecedensową kampanię solidarnościową, poparli mnie koledzy z redakcji «Die Welt», z mojej byłej gazety, «taz» i ze wszystkich innych niemieckich mediów, czytelnicy, stowarzyszenia dziennikarzy, społeczeństwo obywatelskie, politycy ze wszystkich partii demokratycznych, rząd i opozycja, i oczywiście koledzy i członkowie opozycji z Turcji i innych części świata.

To było jak orkiestra, w której każdy gra na innym instrumencie, ale której efekt ujawnia się dopiero wtedy, gdy grają razem.

Dla tych, którzy mnie znali, była to oczywiście także sprawa osobista. Ja uważałem jednak, że nie chodzi tylko o mnie i nie tylko o innych kolegów aresztowanych w Turcji. To była kwestia zasad. Pomimo wszystkich innych różnic między nami była to kwestia obrony wolności prasy i wolności słowa, bez których nie może być demokracji.

Wiem, że warunki dla wolnego dziennikarstwa są trudne nie tylko na Białorusi, ale także w Twojej drugiej ojczyźnie – w Polsce. Ale życzę Ci, byś otrzymał równie ogromne wsparcie, jakiego ja mogłem doświadczyć. I abyś jak najszybciej wrócił do swoich bliskich i do swojej pracy.

Uwolnić Andrzeja Poczobuta! FreePoczobut!

W koleżeńskiej solidarności, Deniz Yücel

tłum. Bartosz T. Wieliński

80 lat temu został podpisany układ Sikorski-Majski

80 lat temu, 30 lipca 1941 r., w Londynie gen. Władysław Sikorski podpisał z ambasadorem ZSRS w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim układ o wznowieniu stosunków dyplomatycznych, współpracy na rzecz pokonania Niemiec oraz powstania polskiej armii w Związku Sowieckim. Porozumienie zaowocowało jednym z największych kryzysów w historii rządu RP na uchodźstwie.



NAC

Podpisanie układu, Londyn, 30 lipca 1941. Od lewej: Władysław Sikorski, Anthony Eden, Winston Churchill i Iwan Majski

Pod koniec maja 1941 r., gdy w Grecji wygasały ostatnie walki wojsk alianckich z Niemcami i Włochami, do Londynu zaczęły docierać informacje o możliwym przełomie w toczącej się wojnie. Wywiad i dyplomaci dostrzegali kryzys w stosunkach III Rzeszy i ZSRS. Taki pogląd wyrażał m.in. przybyły do Londynu ambasador Wielkiej Brytanii w Związku Sowieckim Stafford Cripps. 18 czerwca spotkał się z premierem Władysławem Sikorskim oraz jego najbliższym doradcą Józefem Retingerem. Według sporządzonej przez Retingera notatki Sikorski stwierdził, że Niemcy są gotowe do wojny z ZSRS. Ambasador Cripps był przekonany, że do wojny może dojść w najbliższych dniach. Następnego dnia Sikorski przedstawił wnioski z tej rozmowy na posiedzeniu rządu. Dodał również, że Cripps podkreślił, iż problem wschodnich ziem Polski zagrabionych przez Związek Sowiecki zostanie rozwiązany bardzo szybko, ponieważ niemal natychmiast znajdą się one pod okupacją niemiecką. Sikorski zaznaczył, że z prawnego punktu widzenia Polska znajduje się w stanie wojny z ZSRS, ale jej głównym wrogiem są Niemcy.

Moment zwrotny II wojny

Prognozy dotyczące przebiegu przyszłej wojny wzbudziły wiele dyskusji. Część ministrów uważała, że Niemcy opanują ogromne połacie Związku Sowieckiego, ale paradoksalnie będzie to powód ich klęski w przyszłym starciu z mocarstwami anglosaskimi. 19 czerwca premier Sikorski poinformował prezydenta Raczkiewicza o możliwości wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, która miała być «momentem zwrotnym w obecnej wojnie».

Już 22 czerwca przewidywania brytyjskich dyplomatów i polskiego premiera znalazły swoje potwierdzenie. Wojska niemieckie zaatakowały ZSRS i błyskawicznie posuwały się naprzód. Tego dnia prezydent Władysław Raczkiewicz przebywał w Szkocji. O wielkiej zmianie w sytuacji międzynarodowej rozmawiał z gen. Kazimierzem Sosnkowskim, a w liście do premiera Sikorskiego stwierdził, że możliwe jest nawiązanie współpracy ze Związkiem Sowieckim. Jako jej warunek określił przywrócenie granicy z września 1939 r., uregulowanie sytuacji Polaków w ZSRS i zagwarantowanie tych porozumień przez Wielką Brytanię, a w przyszłości także USA.

Na sprawę granic zupełnie inaczej zapatrywał się minister spraw zagranicznych August Zaleski, który uznawał, że podstawą przywrócenia stosunków z Moskwą musi być deklaracja powrotu do stanu sprzed września 1939 r. W kolejnych tygodniach Zaleski stanie się głównym, obok prezydenta Raczkiewicza, oponentem polityki premiera Sikorskiego.

Następnego dnia na posiedzeniu Rady Ministrów premier Sikorski powiedział, że wydarzenia na wschodzie zmuszają rząd do ponownego przemyślenia polityki międzynarodowej, ale na razie nie zachodzą w niej żadne zmiany. W przemówieniu skierowanym do kraju, wygłoszonym na falach BBC, podkreślił, że to Niemcy są głównym wrogiem Polski, i dodał, że «Rosja pochłonie siły niemieckie, nawet przy sukcesie militarnym, który nie jest tak bezwzględnie pewny, jak się wydaje doradcom Hitlera». Już 25 czerwca Sikorski przekazał ministrom, że sprawę relacji polsko-sowieckich ma rozpoznać w Moskwie ambasador Wielkiej Brytanii, a bezpośrednie rozmowy z Sowietami rozpoczną się później. Pierwsze kontakty z Sowietami nawiązał również dziennikarz Polskiej Agencji Telegraficznej Stefan Litauer. Z rozmowy z londyńskim korespondentem TASS sporządził notatkę, która zawierała zapewnienie, że Sowieci mogą uznać rząd RP, ale nie ma mowy o powrocie do uznawania «granic ryskich». Na sprawę granic zupełnie inaczej zapatrywał się minister spraw zagranicznych August Zaleski, który uznawał, że podstawą przywrócenia stosunków z Moskwą musi być deklaracja powrotu do stanu sprzed września 1939 r. W kolejnych tygodniach Zaleski stanie się głównym, obok prezydenta Raczkiewicza, oponentem polityki premiera Sikorskiego.

Depesza Mołotowa

Dopiero 3 lipca ambasada ZSRS otrzymała z Moskwy instrukcje dotyczące podjęcia negocjacji z rządem RP. Ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow depeszował o zgodzie na utworzenie «polskiego komitetu» w ZSRS i powstaniu armii. Instrukcja mówiła również o odrodzeniu Polski w granicach «etnicznych». W języku sowieckiej dyplomacji i propagandy oznaczało to wykluczenie powrotu do «granic ryskich». Ambasador Iwan Majski niemal natychmiast przekazał informację o zgodzie na negocjacje szefowi brytyjskiemu MSZ Anthony'emu Edenowi, który o sowieckich warunkach poinformował premiera Sikorskiego. Szef polskiego rządu odrzucił pomysł powołania «polskiego komitetu» i stwierdził, że dla Polski najważniejsze jest uwolnienie Polaków więzionych w ZSRS oraz anulowanie traktatów sowiecko-niemieckich z 1939 r. Minister Zaleski przekazał polskie stanowisko Edenowi. 11 lipca z Moskwy nadeszły nowe, nieco bardziej korzystne dla Polski propozycje Mołotowa.

12 lipca 1941 r. Londyn i Moskwa zawarły traktat o wzajemnej pomocy. Brytyjski premier Winston Churchill był bardzo zainteresowany sojuszem ze Stalinem, gdyż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej większość sił zbrojnych III Rzeszy zaangażowana została w prowadzenie wojny na froncie wschodnim. Kilka dni po podpisaniu układu brytyjsko-sowieckiego umowę z ZSRS podpisał emigracyjny rząd Czechosłowacji. Ku zaskoczeniu rządu RP nie skonsultował tej decyzji mimo negocjowanej z Polską decyzji o unii obu krajów.

Przeciwnicy układu Sikorski-Majski

W połowie lipca wśród polskich polityków rysował się coraz wyraźniejszy konflikt wokół stosunków z dotychczasowym sojusznikiem III Rzeszy. Podczas posiedzenia Rady Narodowej premier Sikorski próbował odpierać argumenty krytyczne wobec negocjacji z Sowietami. Do przeciwników takiego porozumienia należeli m. in. politycy skupieni wokół Stronnictwa Narodowego oraz część działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. Jeden z liderów endecji, Marian Seyda, argumentował, że układ z Sowietami nie może pozostawiać jakichkolwiek wątpliwości wokół przywrócenia granicy z 1921 r. Sikorski zaznaczał, że wystarczające będzie unieważnienie porozumień niemiecko-sowieckich z 1939 r. Za jego radą 21 lipca Rada Ministrów przyjęła, że umowa powinna zawierać zapis: «Rząd radziecki uznaje układy dotyczące zmian terytorialnych w Polsce zawarte przez ZSRR od lipca 1939 za niebyłe».

Umowa zakładała unieważnienie wszelkich zmian terytorialnych wynikających z układów sowiecko-niemieckich, przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską a Związkiem Sowieckim oraz utworzenie armii polskiej w ZSRS, złożonej z «amnestionowanych» obywateli RP. Warto dodać, że amnestią objęto jedynie osoby narodowości polskiej i żydowskiej. Oba rządy deklarowały też wspólną walkę z Niemcami.

W kolejnym posiedzeniu rządu zwołanym cztery dni później nie wzięli udziału minister sprawiedliwości Marian Seyda, minister spraw zagranicznych August Zaleski oraz minister bez teki Kazimierz Sosnkowski. Do opozycji wobec premiera dołączył prezydent Raczkiewicz, który uznał, że działania Sikorskiego nie są z nim konsultowane. Konflikt wzmocnił list szefa rządu, który zakomunikował głowie państwa, że układ podpisze następnego dnia, czyli 28 lipca. Tego samego dnia Raczkiewicz przekazał gen. Sosnkowskiemu, że rozważa rezygnację z urzędu. Jednocześnie namawiał premiera do opóźnienia podpisania układu do czasu wynegocjowania bardziej korzystnych warunków. Odmawiał także udzielenia pełnomocnictw szefowi rządu i zdymisjonowania «opozycyjnych» ministrów. Z drugiej strony nasilała się presja ze strony Wielkiej Brytanii. 30 lipca, jeszcze przed podpisaniem porozumienia, prezydent przyjął brytyjskiego ambasadora przy rządzie RP, który podkreślał, że niepodpisanie układu byłoby katastrofą dla wszystkich aliantów. Podpisanie było już jednak przesądzone.

Układ z 30 lipca 1941

Sikorski – bez pełnomocnictw od Raczkiewicza – podpisał układ z ZSRS w środę 30 lipca 1941 r. o godz. 16.30 w londyńskim gmachu brytyjskiego MSZ. Ze strony sowieckiej porozumienie sygnował ambasador sowiecki w Wielkiej Brytanii, Iwan Majski. Przy podpisaniu dokumentu obecni byli także premier Winston Churchill i brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden.

Umowa zakładała unieważnienie wszelkich zmian terytorialnych wynikających z układów sowiecko-niemieckich, przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską a Związkiem Sowieckim oraz utworzenie armii polskiej w ZSRS, złożonej z «amnestionowanych» obywateli RP. Warto dodać, że amnestią objęto jedynie osoby narodowości polskiej i żydowskiej. Oba rządy deklarowały też wspólną walkę z Niemcami.

Porozumienie wojskowe z 14 sierpnia 1941

14 sierpnia 1941 r. rządy RP i ZSRS podpisały stosowne porozumienie wojskowe. Liczebność armii, której formowanie zapowiadały władze sowieckie, nie mogła przekroczyć 30 tys. ludzi (w sile dwóch dywizji). Dowództwo nad nią objął zwolniony z więzienia na Łubiance gen. Władysław Anders. Powołanie Armii Polskiej w ZSRS napotkało wiele trudności. Władze sowieckie nie wywiązywały się z umowy i nie dostarczały Polakom wystarczającej ilości broni oraz wyposażenia. Polscy żołnierze zmuszeni byli do bytowania w złych warunkach, zmagając się z niedostatkiem ubrań, lekarstw i żywności. Swoje racje żywnościowe dzielili z tysiącami cywilów, którzy wraz z nimi wyrwali się z nieludzkiej ziemi.

Edward Bernard Raczyński stwierdził po latach: «Zdaniem moim historia nie zatrzyma się dłużej nad pytaniem, czy gen. Sikorski mógł w roku 1941, czy też nie mógł wywalczyć od Moskwy paragraf jaśniej warujący prawa do granic przedwrześniowych. Stwierdzi natomiast, że układ otworzył dla rzesz polskich więźniów i wysiedleńców bramy więzień i obozów».

Wiosną 1942 r. Stalin zgodził się na ewakuację Polaków do okupowanego przez aliantów Iranu. W ZSRS pozostali tylko ci, którzy «spóźnili się do Andersa», oraz niewielka grupa zsowietyzowanych oficerów z ppłk. Zygmuntem Berlingiem, którzy rok później na polecenie Stalina rozpoczną organizowanie podporządkowanej mu armii polskiej.

Kontrowersje układu Sikorski-Majski

Spory wokół zapisów układu z 30 lipca 1941 r. wciąż dzielą historyków. Szczególne emocje wywołuje kwestia granicy polsko-sowieckiej. Obrońcy działań Sikorskiego podkreślają, że premier zakładał, iż sprawa granicy zostanie rozstrzygnięta po odwróceniu losów wojny i zdobyciu przewagi przez aliantów zachodnich. Prawdopodobnie sądził, że wyczerpany wojną Związek Sowiecki będzie skłonny do kompromisu. Niebagatelnym argumentem na rzecz szybkiego podpisania umowy była stawka, jaką było życie setek tysięcy Polaków w sowieckiej niewoli, w tym, jak uważał rząd, ponad 20 tys. oficerów. Dopiero w 1943 r. okaże się, że niemal wszyscy zostali zamordowani przez NKWD. Ówczesny ambasador RP przy rządzie brytyjskim i późniejszy prezydent RP na uchodźstwie Edward Bernard Raczyński stwierdził po latach: «Zdaniem moim historia nie zatrzyma się dłużej nad pytaniem, czy gen. Sikorski mógł w roku 1941, czy też nie mógł wywalczyć od Moskwy paragraf jaśniej warujący prawa do granic przedwrześniowych. Stwierdzi natomiast, że układ otworzył dla rzesz polskich więźniów i wysiedleńców bramy więzień i obozów».

Michał Szukała/PAP

115 lat temu urodził się Jerzy Giedroyc

«Książę niezłomny», «Redaktor» – tak nazywano jedną z najważniejszych postaci polskiej historii XX wieku – Jerzego Giedroyca, założyciela i redaktora paryskiej «Kultury». 27 lipca mija 115 lat od jego urodzin.



Jerzy Giedroyć w swoim gabinecie, Maison-Laffitte, założyciel i redaktor paryskiej «Kultury»

Iness TODRYK-PISALNIK



Tablica przed wejściem do siedziby redakcji «Kultury» w Maisons-Laffitte pod Paryżem

Iness TODRYK-PISALNIK

«Utożsamił się ze swoją pracą do tego stopnia, że nie sposób wyobrazić go sobie bez niej. Bo też jest ona czymś więcej niż pracą. Bycie redaktorem jest dla Giedroycia sposobem istnienia i działania, postawą wobec Polski i wobec świata» – tak charakteryzował Giedroycia jego przyjaciel i współpracownik Krzysztof Pomian.

«Jakoż Giedroyc redaguje nie tylko teksty napływające do +Kultury+, usiłuje też redagować Polaków w ogóle, w szczególności zaś inteligentów polskich, którzy irytują go w stopniu najwyższym. Jego lista zarzutów wobec nich jest tak długa, że nie zdołam jej tu wyczerpać. Sam bezinteresowny i wyzuty z egocentryzmu, nie znosi: zadęcia, prywaty, wyłącznej dbałości o własną korzyść, przypisywania sobie urojonych zasług, kombatanctwa, celebry» – pisał Pomian we wstępie do wspomnień samego Giedroyca wydanych jako «Autobiografia na cztery ręce»

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 roku w Mińsku Litewskim, gdzie uczęszczał do szkoły średniej Polskiej Macierzy Szkolnej. Był naocznym świadkiem wybuchu rewolucji w Rosji i jako 11-letni chłopiec samotnie odbył podróż przez ogarnięty zamętem kraj z Moskwy do Mińska. Papierosy palił już jako 11-latek. Zafascynowany Witkacym eksperymentował z narkotykami («po opium chorowałem, ale kokaina robiła na mnie wrażenie», jak sam opowiadał Ewie Berberyusz). Jego żona, Rosjanka z białej emigracji, uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet przedwojennej Warszawy – pisał Marek Żebrowski w książce «Życie przed +Kulturą+».

«Utożsamił się ze swoją pracą do tego stopnia, że nie sposób wyobrazić go sobie bez niej. Bo też jest ona czymś więcej niż pracą. Bycie redaktorem jest dla Giedroycia sposobem istnienia i działania, postawą wobec Polski i wobec świata» – tak charakteryzował Giedroycia jego przyjaciel i współpracownik Krzysztof Pomian.

Studiował prawo i historię na Uniwersytecie Warszawskim. Już w tamtych czasach widać było, że słusznie mawia o sobie: «Jestem zwierzęciem politycznym, polityka kulturalna jest dla mnie także formą polityki». Ciekawa jest przedstawiona przez Żebrowskiego przedwojenna droga ideowa redaktora «Kultury». W 1924 roku Jerzy, absolwent stołecznego liceum im. Zamoyskiego, podjął na Uniwersytecie Warszawskim studia prawnicze i od razu wstąpił do korporacji studenckiej «Patria», której założycielem był Janusz Rabski, pełniący już wówczas funkcje prezesa Młodzieży Wszechpolskiej. «Patria» była korporacją grupującą studentów o poglądach narodowych, krytycznie odnoszących się do działalności Piłsudskiego.

12 maja 1926 roku, podczas zamachu majowego, Giedroyc razem ze współkorporantami, opowiedział się po stronie Witosa. Wraz z innymi studentami udał się do Belwederu, aby bronić demokracji. Wspominał po latach: «dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: +Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać+. I mówił to szczeniakom, studentom. Zrobił na mnie takie wrażenie, że nazajutrz wróciłem do domu. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propiłsudczykowskie i przekonania o konieczności rządów autorytarnych» – pisał sam Giedroyc w «Autobiografii na cztery ręce».



Leszek Czarnecki opowiada o Jerzym Giedroyciu i utworzonym przez niego Instytucie Literackim

Iness TODRYK-PISALNIK



Prezes ZPB Andżelika Borys wpisuje się do Księgi Pamiątkowej redakcji «Kultury»

Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK



Paryż, czerwiec 2015 roku. Prezes ZPB Andżelika Borys przedstawia następcom Jerzego Giedroycia – Wojciechowi Sikorze i Leszkowi Czarneckiemu nauczycielek języka polskiego, których przywiozła w ramach wizyty studyjnej do Paryża

Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Tymczasem «Patria» stopniowo radykalizowała się i to w zupełnie przeciwnym niż Giedroyc kierunku, wydając w końcu swoim członkom zakaz przynależenia do jakichkolwiek organizacji prosanacyjnych. Giedroyc, który od 1928 roku należał do organizacji Myśl Mocarstwowa, został z «Patrii» wydalony. Myśl Mocarstwowa zrzeszała młodych konserwatystów i popierała sanację. Członkowie tego ugrupowania dążyli do przekształcenia Polski w europejskie mocarstwo, a w programie było odrzucenie «zgniłego parlamentaryzmu», wprowadzenie silnej, autorytarnej władzy wykonawczej, zabieganie o kolonie zamorskie dla Polski, a także «rozprucie Związku Sowieckiego wzdłuż szwów narodowościowych» i skupienie narodów słowiańskich wokół Polski. Jerzy Giedroyc działał w ruchu konserwatywnym i przez wielu był uważany za jego nadzieję.

Od 1931 roku Giedroyc redagował pismo «Dzień Akademicki», dodatek do ukazującego się w stolicy konserwatywnego «Dnia Polskiego». «Dzień Akademicki» został wkrótce przemianowany na «Bunt Młodych», a pismo z dwukolumnowego dodatku stało się samodzielnym dwutygodnikiem stopniowo sterując w stronę poparcia dla sanacji, choć broniąc wartości konserwatywnych. Stałym obiektem ataków «Buntu...» były «Wiadomości Literackie», które publicysta Adolf Bocheński określał jako organ «agitacji żydowskiej i liberalnej». Giedroyc w tym okresie popierał utworzenie obozu w Berezie Kartuskiej i wytoczone przywódcom opozycji procesy brzeskie.

Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Rumunii, był kierownikiem wydziału polskiego przy poselstwie chilijskim w Bukareszcie. W marcu 1941 zgłosił się do służby wojskowej i wyjechał do Palestyny, walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, uczestniczył w kampanii libijskiej i walkach w Tobruku.

W marcu 1946 r. wraz z Józefem Czapskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim oraz Zofią i Zygmuntem Hertzami założył w Rzymie Instytut Literacki. W lipcu 1947 r. opublikowali pierwszy numer «Kultury», wówczas kwartalnika. W październiku tego samego roku Instytut Literacki przeniósł swoją siedzibę pod Paryż, do Maisons-Laffitte. W okresie PRL ośrodek pełnił funkcję nieoficjalnej ambasady niepodległej Polski. Z «Kulturą» współpracowali wybitni polscy publicyści i pisarze emigracyjni, m.in. Józef Czapski, Jerzy Stempowski, Konstanty Jeleński, Juliusz Mieroszewski, Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński.

Giedroyc już w 1949 roku razem ze swym zespołem wysunął koncepcję ułożenia sobie przez Polskę dobrych stosunków z bezpośrednimi sąsiadami na Wschodzie, bez roszczeń terytorialnych i bez prób – w razie zmiany sytuacji – dogadania się z Kremlem ponad głowami Litwinów, Ukraińców i Białorusinów.

Po 1989 r. Giedroyc, mimo zaproszeń, nie przyjechał do Polski. W okresie przełomu 1998/1989 krytykował odbywające się w Warszawie rozmowy okrągłego stołu z pozycji radykalnego antykomunizmu. Jednak po 1989 roku jego linia polityczna ewoluowała. Za największe zagrożenia dla Polski uznał nacjonalizm i klerykalizm, a nie spadkobierców PZPR.

Jakim człowiekiem był prywatnie redaktor «Kultury»? Słynny był dystans, jaki «książę niezłomny» wytwarzał między sobą a otoczeniem; nawet z bliskimi sobie ludźmi na «ty» przechodził po latach znajomości. Przy drzwiach jego gabinetu wisiała tabliczka z wygrawerowaną łacińską sentencją «Cave hominem», czyli «Strzeż się ludzi». Giedroyc zachowywał swoje życie osobiste dla siebie. Publicznie twierdził nawet, że żadnego życia osobistego nie posiada.

Jerzy Giedroyc zmarł na zawał serca w nocy z 14 na 15 września 2000 roku.

PAP

We Wrocławiu spotkały się dwie noblistki

Białoruska i polska laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Swiatłana Aleksijewicz i Olga Tokarczuk spotkały się w dniu 15 lipca w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. Panie rozmawiały o literaturze i jej roli we współczesnym świecie, a także o sytuacji politycznej zarówno na Białorusi, jak też w Polsce, szczególny nacisk kładąc na roli, jaką w życiu publicznym mogą i powinny odgrywać kobiety.



Olga Tokarczuk i Swiatłana Aleksijewicz

Spotkanie noblistek, które odbywało się pod tytułem «Protest/Pratest» poprowadziły: znana polska feministka, prof. Magdalena Środa i nie mniej znana dziennikarka Monika Olejnik.

Bohaterki wieczoru oraz półtoratysięczną publiczność na początku spotkania przywitał prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. Przyznał on, że cieszył się z powodu ogromnych kolejek do kas Narodowego Forum Muzyki po darmowe wejściówki – w kolejce trzeba było wystać nawet trzy godziny.

Odpowiadając na pytanie Moniki Olejnik, o roli kobiet w białoruskim proteście przeciwko reżimowi Łukaszenki, Swiatłana Aleksijewicz odwołała się do tytułu jednej ze swoich książek «Wojna nie ma w sobie nic z kobiety». Rewolucja na Białorusi według białoruskiej noblistki okazała się być zdominowana przez kobiety. Aleksijewicz przekonywała także, że «gdyby na czele naszej rewolucji było więcej mężczyzn, to doszłoby do rozlewu krwi». To właśnie kobiety zapobiegły jej zdaniem eskalacji przemocy, wychodząc na ulice w białych szatach i z kwiatami.

Rodzaj osobistych przeżyć okazała się mieć w związku z rewolucją na Białorusi także polska noblistka. Olga Tokarczuk opowiedziała historię białoruskiej blogerki, która od 19 maja tego roku przebywa w mińskim więzieniu (została uznana za więźnia politycznego – red.) i nazywa się tak samo jak polska noblistka. Ta zbieżność imion i nazwiska wstrząsnęła Olgą Tokarczuk, kiedy ujrzała w Internecie nagłówki «Olga Tokarczuk siedzi w więzieniu».

«Zdałam sobie wówczas sprawę, że protesty na Białorusi dotyczą nas wszystkich» – powiedziała, konkludując, że każdy z obecnych, gdyby znalazł się na Białorusi – mógłby trafić do więzienia.

Podczas wieczoru noblistki poruszały też inne tematy, mówiły m.in. o zmęczeniu ludzi, którzy przez długi czas żyją w pandemii. Dużo czasu panie poświęciły też tematom literackim, m.in. zagadnieniu tak zwanej «literatury kobiecej».

Na spotkanie noblistek pt. «Protest/Pratest» we Wrocławiu przybyła spora grupa obywateli Białorusi, uciekających przed prześladowaniami ze strony władz.

Organizatorami wydarzenia, uznanego przez prezydenta Wrocławia za «najbardziej masowe spotkanie literackie w maseczkach» były: Urząd Miasta Wrocławia, Wrocławski Dom Literatury, a także społeczności i inicjatywy: Wrocław Miasto Literatury UNESCO, Bruno Schulz. Festiwal, Fundacja Olgi Tokarczuk i Narodowe Forum Muzyki.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Weź udział w konkursie

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Białymstoku we współpracy ze Stowarzyszeniem Edukacji i Dialogu «Fontis et Futura» i Młodzieżowym Domem Kultury w Białymstoku zapraszają do wzięcia udziału w Konkursie fotograficznym «Twarze Kresów». Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 września 2021 roku.

Partnerem Konkursu na Białorusi jest Związek Polaków na Białorusi, a sam konkurs jest skierowany do uczniów szkół średnich, studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych z uczelni publicznych i prywatnych, a także do wszystkich osób zainteresowanych historią dawnej Rzeczypospolitej oraz dziedzictwa polskiego na współczesnej Litwie, Białorusi i Łotwie.

Jak czytamy w materiałach informacyjnych organizatorów Konkursu jego głównym celem jest pokazanie wspólnoty kulturowej i dziedzictwa północno-wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Organizatorzy Konkursu pragną także stworzyć warunki do współpracy między społeczeństwem polskim, białoruskim i litewskim.

«Zadaniem Uczestników Konkursu jest wykonanie fotografii przedstawiających szeroko rozumianą wspólnotę kulturową oraz dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej. Szczególnie oczekiwane są zdjęcia dokumentujące społeczność i życie mieszkańców kultywujących tradycje wywodzące się ze specyfiki terenów pogranicza i dzisiejszej Białorusi, Litwy, Łatgalii (na Łotwie) i Podlasia (Polska)» – piszą organizatorzy prosząc o nadsyłanie prac i pytań dotyczących konkursu na adres: rodm@rodm-bialystok.pl

Konkurs fotograficzny «Twarze Kresów» przewiduje nagrody pieniężne dla zdobywców pierwszych trzech miejsc.

Zwycięzca Konkursu może liczyć na nagrodę wysokości nawet 1000 złotych. Za miejsce II przewidziane jest wynagrodzenie 800 złotych, a za III miejsce wynagrodzenie stanowi 700 złotych.

Ponadto nagrodzone oraz wybrane spośród wszystkich nadesłanych przez uczestników prace zostaną zaprezentowane w postaci wielkoformatowej wystawy w Białymstoku!

rodm-bialystok.pl

«Wolny Chór» fenomen białoruskich protestów

29 lipca, w ramach 21. Festiwalu Ogrody Muzyczne im. Ryszarda Kubiaka na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie odbył się pierwszy koncert «Wolnego Chór» z Białorusi, jednego z fenomenów kulturowych związanych z powyborczymi protestami.



Śpiewa «Wolny Chór» z Białorusi

«Wolny Chór» powstał w sierpniu ubiegłego roku w reakcją na wydarzenia polityczne w kraju. Artyści niespodziewanie pojawiali się w miejscach publicznych Mińska – w metrze, na dworcu, pod operą, biblioteką, w filharmonii, w centrach handlowych, wykonując kompozycje, które stały się szczególnie popularne podczas białoruskich protestów. Brali także udział w koncertach podwórkowych w Mińsku (to prawdziwy fenomen, okupiony ofiarą życia). Poprzez swój śpiew starają się dawać słuchaczom nadzieję i siłę.

Artyści z Białorusi występowali już wcześniej w Berlinie, Wrocławiu, Poznaniu. Warszawski koncert dedykowany był uwięzionej Marii Kolesnikowej, jednej z twarzy kampanii prezydenckiej na Białorusi w 2020 roku.

Wszędzie gdzie się pojawiają, występują tylko w maskach, bo ich śpiew jest zakazany przez władze Białorusi. Chór działa w ścisłej konspiracji i znajduje się w ciągłym niebezpieczeństwie, bo członkowie grupy doświadczyli w swojej ojczyźnie represji i więzienia.

Legenda tej wyjątkowej grupy jest bardzo silna pomimo represji i niesprzyjających warunków, w jakich działają artyści. Do tej pory trzydziestu członków chóru było aresztowanych, brutalnie przesłuchiwanych, a nawet poddawanych torturom. Za swoją działalność niepodległościową dostali wyroki i wysokie grzywny.

W ciągu 9 miesięcy istnienia tej inicjatywy artystyczno-społecznej powstało kilka chórów, zarówno profesjonalnych, jak i amatorskich. Każdy z nich tworzy kilkudziesięciu członków i około 10 dyrygentów. Dodatkowo działają «Chór Wolnych Borowlan» oraz «Wolna Orkiestra». Zespoły zorganizowały w Mińsku i innych miastach dziesiątki akcji koncertowych. Pomimo trudności udało się wydać płytę z koncertowymi wykonaniami pieśni Chóru, a także dwa albumy studyjne. Zorganizowano też 3 koncerty online.

Opowieści o legendarnym chórze inspirują filmowców, ludzi telewizji i naukowców, którzy badają to zjawisko i szukają odpowiedniego języka, aby o nim mówić.

Kresy24.pl

Redaktor Naczelna: **Iness TODRYK-PISALNIK**
Skład i łamanie: **Alaksiej SALEJ**

e-mail: **todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com**
Tel.: **+375 29 78-78-825**
Internet: **znadniemna.pl**

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.